Rok IV. **Lwów, dnia 1. lipca 1898.** **Nr. 13.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

SZKODLIWE MRZONKI.

Stanowisko nasze w sprawie t. zw. wzajemności, czyli, innemi słowy —solidarności słowiańskiej—zaznaczyliśmy niejednokrotnie i określali wyraźnie. Braterstwo słowiańskie, o którem się tyle mówi i pisze, nie ma właściwie podstawy realnej, a chociażby nawet ją miało, nie mogłoby być czynnikiem politycznym. Ani wspólność pochodzenia, ani podobieństwo języków, ani wątpliwa łączność kulturalna nie wystarczają. Solidarność polityczna musi opierać się jedynie na solidarności dążeń i interesów.

Wzajemność słowiańska jest faktem literacko-filologicznym nie zaś politycznym. Stworzyli ją poeci i uczeni językoznawcy, przyczyniając się w ten sposób do rozbudzenia świadomości narodowej ujarzmionych i zgnębionych ludów słowiańskich. My Polacy nie potrzebowaliśmy tej fikcyi, bo mieliśmy żywą tradycyę i świadomość odrębności narodowej i kulturalnej. Nie potrzebowali jej również Rosyanie, ale z niej skorzystali i wyzyskali ją dla swych celów politycznych. Natomiast dla słabych, budzących się dopiero do życia lub odradzających się ludów było poczucie braterstwa szczepowego pożytecznem, wzmacniało bowiem pośrednio ich odporność, dodawało im otuchy. To tłomaczy niewątpliwą żywotność panslawizmu Nie ma on jednak, jak powiedzieliśmy, podstawy realnej. Antropologia, ta nawet, która przyjmuje istnienie ras jednolitych lub złożonych, nie zna rasy słowiańskiej. Wspólnej kultury słowiańskiej nigdy nie było, jak również nie było w epoce późniejszej wzajemnego oddziaływania na siebie ludów słowiańskich w takiej mierze, któraby chociaż cokolwiek łączność ich polityczną uzasadniała. Podobieństwo języków jest faktem, ale faktem, nie mającym znaczenia praktycznego, dzisiaj bowiem nie rozumiemy się już i każdy naród słowiański ma swoje piśmiennictwo mniej lub więcej rozwinięte.

To są rzeczy powszechnie znane, powtarzać je wszakże trzeba z naciskiem, dziś zwłaszcza, wobec bałamucenia naszej opinii publicznej polityką solidarności słowiańskiej. W Austryi ta polityka ma poniekąd podstawę wspólnego interesu, nie można jednak bez narażania się na poważne niebezpieczeństwo podstawy tej rozszerzać, a tymbardziej nie można porzucać jej i wzbijać się w krainę ułudy panslawistycznej.

Tymczasem nietylko na uroczystościach słowiańskich w Pradze, ale nawet i na uroczystości narodowej w Krakowie widzieliśmy objawy lekkomyślności politycznej, żeby nie użyć energiczniejszego określenia, słyszeliśmy bałamutne hasła solidarności słowiańskiej w walce z »odwiecznym wrogiem«, a więc w przymierzu z Rosyą, ba, nawet pod jej przewodnictwem.

W społeczeństwie polskiem w Galicyi szumnie brzmiące, ale nieuchwytne w swej treści hasła polityki słowiańskiej zyskują coraz więcej zwolenników, brzmią coraz głośniej, wywołując odgłosy w zaborach pruskim i rosyjskim. Sprawa bardzo realna i ważna, sprawa przekształcenia ustroju państwowego Austryi na modłę autonomiczno-federalistyczną była początkiem tego ruchu politycznego, który dziś, odbiegając od właściwego kierunku, przekracza swoją naturalną granicę, rozlewa się zbyt szeroko i jeżeli do łożyska pierwotnego nie wróci, zginąć musi w trzęsawiskach złudzeń wszechsłowiańskich.

Jest to zbłąkanie się na bezdroża naszej myśli politycznej, grożące skrzywieniem jej i znieprawieniem.

U nas, jak zresztą wszędzie, obniżył się poziom opinii publicznej, nadającej ton polityce Ale gdy gdzieindziej rozwój urządzeń życia publicznego ujemnym skutkom tego obniżenia poziomu pojęć politycznych skutecznie zapobiega, społeczeństwo nasze, nie wyłączając Galicyi, nie ma możności i nie zdradza chęci odpowiedniego ich kształcenia i wyrabiania. Masy ludu nie biorą jeszcze udziału w życiu publicznem, nie mają jeszcze wpływu na wytworzenie się opinii, lecz w jej objawach huczą już liczne głosy tłumu filistrów, nie nie posiadających ani doświadczenia i rutyny kół, które tradycyjnie politykę narodową prowadziły, ani wykształcenia teoretycznego polityków zawodowych, ani zdrowego chłopskiego rozsądku. Niewątpliwie dodatni i w naszych zwłaszcza warunkach bardzo pożądany objaw społeczny, polegający na tem, że coraz szersze warstwy ludności biorą udział czynny w życiu publicznem — może mieć jednak nieraz skutki ujemne w tej fazie przejsciowej, w której obecnie się znajdujemy. Lud nie przyszedł jeszcze do głosu w polityce narodowej, nawet głosy prawdziwych przedstawicieli dążeń jego i interesów zagłuszają w opinii publicznej krzykliwe wynurzenia t. zw. inteligencyi, która w sprawach politycznych jest właściwie tłumem ciemnym, bo ani praktycznie ani teoretycznie spraw tych nie zna i nie rozumie. Ta inteligencya i pół-inteligencya urzędnicza, zawodowa, szlachecka i mieszczańska, nie tworzy odrębnego stronnctwa, ale w każdem, nawet w stronnictwach hierarchiczno-arystokratycznych, stanowi żywioł liczebnie silny. Niewykształcona politycznie, do poziomu swych pojęć mglistych lub nawet niedorzecznie naiwnych sprowadza hasła i programy stronnictw, wulgaryzuje opinię publiczną, albo ją spycha na manowce mrzonek i złudzeń.

Nie mówimy tu o wyjątkach dosyć licznych, ale o większości t. zw. inteligencyi, która, u nas zwłaszcza przedstawia się pod względem politycznym, jako *profanum vulgus* Ona to w Królestwie stanowi dzi... mię ugodowców lub wyznawców polityki biernej, on... w Galicyi i innych zaborach powtarza hasła brat... słowiańskiego.

Ci, w których interesie leży szerzenie tego bałamuctwa w naszem społeczeństwie dla celów, nie mających zresztą nic prawie wspólnego z prawdziwą polityką słowiańską w Austryi, usuwają się od czynnego udziału w demonstracyach publicznych, chociaż je pochwalają. Ani w Pradze, ani w Krakowie stańczycy i w ogóle zachowawcy galicyjscy nie wystąpili jawnie, wysunęli natomiast improwizowanych polityków z inteligencyi i mieszczaństwa, nie mających należytego pojęcia o tem, co i dla czego robią. Rutynowani dyplomaci i mężowie stanu z obozu zachowawczego nie chcieli odgrywać bądź co bądź śmiesznej roli neofitów »braterstwa słowiańskiego«, nie chcieli pospolitować się udziałem w farsie, która by skompromitowała ich rozum i wytrawność polityczną. Trudno by im było powstrzymać się od złośliwego uśmiechu augurów, od skrytykowania doraźnego widzianych i słyszanych niedorzeczności.

Nie zwracalibyśmy uwagi na przykre, ale nawet niezbyt jaskrawe objawy owej niedojrzałości politycznej i braku godności narodowej, gdyby na nich kończyła się komedya braterstwa słowiańskiego. Zaraz jednak po uroczystości praskiej przekonaliśmy się w Krakowie, że ta komedya nie jedno jeszcze mieć będzie przedstawienie, że staje się coraz bardziej popularną i w Warszawie i w Poznaniu, że już wywiera wpływ demoralizujący opinię publiczną, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie w osobie p. Spasowicza pozyskała zręcznego i rutynowanego w urządzaniu bałamuctw słowiańskich reżysera.

Polityka wszechsłowiańska, pojmowana jako walka z żywiołem germańskim, w dzisiejszych warunkach może być prowadzona tylko w sojuszu z Rosyą, a właściwie pod jej protektoratem. Innej kombinacyi nie ma i być nie może, a raczej jest jedna, ale tylko teoretycznie dopuszczalna — polityka solidarności słowiańskiej, zwrócona przeciw Rosyi. O tej jednak teraz nikt nie myśli.

Pomijamy wątpliwość: czy walka polityczna Słowian w sojuszu z Rosyą, prowadzona ze światem germańskim, mogłaby, bodaj w szczególnych warunkach, być korzystną dla naszej sprawy narodowej, pomijamy zaś dla tego, że przypuszczenie takiej walki jest niedorzecznością polityczną.

Nie trzeba wykazywać sprzeczności interesów politycznych narodów słowiańskich, dosyć zaznaczyć ich różnorodność. Bułgarów walka Słowian z germanizmem nie obchodzi zupełnie, nie tylko od Niemiec, ale nawet od Austryi niebezpieczeństwo im nie grozi. Dążenia narodowe i polityczne Serbów i Chorwatów znajdują się w otwartym antagonizmie z polityką Madziarów i w naturalnym rozwoju zmierzać muszą do rozbicia całości państwowej Austryi. Dla Serbów zwłaszcza Austrya słowiańska jest bodaj niebezpieczniejszą, niż Austrya niemiecka. Właściwie jedynie Słoweńcy, Czesi i Polacy mają interes wspólny w zwalczaniu przewagi niemieckiej w Austryi i nietylko w Austryi. Ale gdy przekształcenie ustroju państwowego Austryi w duchu federalistycznym, zesłowiańszczenie tej monarchii, jest punktem kulminacyjnym dążeń narodowych Czechów i Słoweńców, dla nas byłoby tylko pierwszym etapem. Taka ograniczona do pewnego punktu wspólność dążeń jest zupełnie wystarczającą podstawą polityki realnej, nie zakreślającej sobie dalekich horyzontów. Dla tego za[illegible]wliśmy niejednokrotnie, że jesteśmy zwolennikami [illegible]a politycznego ludów zachodnio-słowiańskich [illegible]tryi, opartego nie na pokrewieństwie szczepowem, nie na podobieństwie językowem, ale na wspólności interesów realnych, wyższych nad względy praktyczne.

Tych względów praktycznych nie bierzemy wcale pod uwagę, jak to czynią inni przeciwnicy polityki słowiańskiej i, potępiając dziś mrzonki panslawistyczne, oświadczamy się za sojuszem polsko-czeskim, chociażby to na razie zaszkodziło nawet naszemu wpływowemu stanowisku w monarchii. Sojusz ten rokuje nam w przyszłości korzyści niewątpliwe, dla których warto poświęcić zyski doraźne.

Ale polityka panslawistyczna, na której tory wchodzimy, żadnych korzyści nam nie obiecuje. Walka Słowian ze światem germańskim, gdyby zresztą korzyści jakieś zapowiadała, jest niedościgłą mrzonką. Interesy państwowe Rosyi nie wymagają wcale walki z Niemcami. Śmiesznem po prostu jest twierdzenie, że żywioł niemiecki w Rosyi, rozproszony na wielkich obszarach, jest groźnym dla potęgi caratu; może on być tylko, co najwyżej, niebezpiecznym na wypadek wojny lub zaburzeń wewnętrznych. Niemcy nie mają żadnych planów zaborczych względem Rosyi, nie chcą z pewnością powiększenia znacznego liczby Polaków w państwie, a rzut oka na mapę przekonywa dostatecznie, że zabór prowincyi nadbałtyckich jest niemożliwym bez zaboru znacznej części Polski i Litwy. Wątpić można również czy Rosya, pomimo że apetyt jej zaborczy nie zna miary, chciałaby pozyskać prowincye wschodnie Prus i Galicyę, raczej przypuścić wolno, że zrzekła by się części Królestwa w zamian za zapewnienie jej swobody działania w Turcyi i w Azyi. Antagonizm pomiędzy Rosyą i Niemcami dotyczy jedynie spraw wschodnich i może nawet w przyszłości przybrać znów ostrą formę, niema jednak nic wspólnego z fantastyczną walką zjednoczonej Słowiańszczyzny ze światem germańskim. Groźne widmo tej walki wywołuje czasem polityka, częściej prasa rosyjska, na postrach Niemcom, kiedy jej tego potrzeba i wyzyskuje bałamutne hasła panslawistyczne dla swoich bardzo realnych celów państwowych i narodowych. Prowadzenie polityki w imię tych haseł jest tylko dopomaganiem Rosyi bez żadnej korzyści dla siebie, bo my ich dla naszej sprawy wyzyskać nie możemy.

Natomiast szerzenie w opinii publicznej nieokreślonych tendencyi polityki wszechsłowiańskiej przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla naszej świadomości politycznej.

Przedewszystkiem hasła solidarności słowiańskiej sprowadzają naszą myśl polityczną z realnego gruntu dążeń i interesów narodowych na bezdroża fantazyi, na których zmarnieć musi jej dorobek dotychczasowy, zdobyty ciężkiem doświadczeniem, pracą kilku pokoleń w różny sposób i na różnych drogach dla sprawy narodowej działających. Zaledwie w tym dorobku politycznym rozejrzeliśmy się, zaledwieśmy go uporządkowali i o racyonalnem stosowaniu wskazań jego myśleć zaczęli, gdy mglista mrzonka znowu nas z właściwej drogi zwraca.

W zaborze rosyjskim polityka słowiańska zmniejszyć musiałaby naszą siłę odporną i spaczyć świadomość narodową, bo zamiast wroga, na którego krok każdy pilnie baczyć należy, kazała by nam widzieć w rządzie i społeczeństwie rosyjskiem domniemanego sprzymierzeńca. Jest ona dziś wodą na młyn polityki ugodowej, w przyszłości zaś usprawiedliwiałaby nawet jawne zaprzaństwo narodowe i religijne, zwłaszcza to ostatnie, bo solidarność słowiańska i w dziedzinie wiary

wyraziłaby się w sposób odpowiedni. Obecnie już przecie politycy wszechsłowiańscy, i to nietylko w Rosyi, kładą większy nacisk na walkę z »papizmem rzymskim«, niż na walkę z germanizmem.

Polityka słowiańska w kształty realne się nie wcieli, ale jej propaganda mieć będzie niewątpliwie wyżej zaznaczone i inne jeszcze ujemne skutki. Ci, którzy hasła tej polityki głoszą, sami w urzeczywistnienie ich zazwyczaj nie wierzą, przynajmniej nie wierzą z pewnością główni inicyatorowie, uważający ją tylko za manewr zręczny. Ale w naszem położeniu nie wolno takich ryzykownych manewrów zalecać. Ogół bowiem, nie zdolny do krytycznego ocenienia kombinacyj politycznych tego rodzaju, po prostu, demoralizuje się, przyjmując je w dobrej wierze.

Rusyfikacya naszej umysłowości w zaborze rosyjskim jest faktem niezaprzeczonym, sympatye i marzenia wszechsłowiańskie są widocznym jej dowodem. W rozmowach i w pismach często można się spotkać ze zdaniem, że Niemcy są groźniejszymi dla nas, niż Moskale, »bądź co bądź Słowianie«, a nawet z poglądem że jeżeli mamy zginąć, to lepiej zlać się w jedną całość z narodem pobratymczym, niż przyjąć kulturę niemiecką. Ten pogląd niedorzeczny, — bo jeżeli mamy zginąć, to powinno nam być wszystko jedno czem będą nasi potomkowie, — zasługuje na uwagę jako objaw znamienny pewnych sympatyj i przekonań, które stanowią podkład dążeń ugodowych. Zaznaczyć też trzeba, że stoi ten pogląd w jawnej sprzeczności z najlepszą naszą tradycyą narodową i polityczną. Stanowisko obrońców cywilizacyi europejskiej wobec barbarzyństwa moskiewskiego, któreśmy sobie sami i inni nam wyznaczali, wzmacniało naszą siłę odporną, bo napełniało nas dumą i poczuciem godności własnej, I tego względu lekceważyć nie należy, tymbardziej że przejmując się hasłami braterstwa słowiańskiego, schodzimy do roli pachołków caratu, zajmujemy wobec Rosyi stanowisko podrzędne i bezwiednie żywić zaczynamy uczucia chamskie i pojęcia chamskie, właściwe dziś drobnym ludkom słowiańskim.

Bo — powinniśmy to i sobie i innym powiedzieć szczerze — dla nas, spadkobierców wielkich idej i wielkiej przeszłości, wszystkie te »prawdy« i »hasła« słowiańskie są niesympatyczne, czasem nawet wstrętne, rażą nas swoją pokorą lub butą zawsze chamską, swojem prostactwem barbarzyńskiem, swojem zabarwieniem, obcem naszej kulturze. Ich ducha, ich tradycye urabiała niewola, nasze — wolność wybujała. Dziedzictwo naszych tradycyj narodowych nietylko do szlachty ale i do ludu należy i demokracya polska jest przecie najwspanialszym ich wykwitem. W ruchu ludowym ostatniej doby, jak słusznie już zaznaczono, ujawniają się wszystkie dodatnie i ujemne właściwości ducha i temperamentu narodowego. Bujny indywidualizm szlachecki stokroć bliższym jest naszemu chłopu, niż »święta pokora« moskiewskiego »mużyka« lub wszechsłowiański »heroizm niewoli«. Trzeba było, żeby rozwój społeczny dał chwilową przewagę w życiu publicznym tym żywiołom, które nie będąc gminem, są w myśli swej i uczuciach najbardziej gminnymi, tej warstwie mieszczańskiej, która »wierzchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny« — i wtedy dopiero znalazł się i u nas grunt — dla mrzonki wszechsłowiańskiej.

Ten grunt straci ona rychło, zanim to jednak nastąpi, baczyć winniśmy, żeby go nie zachwaściła Szkody wielkiej wyrządzić nam nie zdoła, ale może nas dotkliwie upokorzyć, znieważyć majestat naszej tradycyi narodowej, zbałamucić opinię publiczną naszą i obcą. Wymiatanie tych śmieci zajmie nam dużo czasu, pochłonie dużo pracy, której można by użyć do celów pozytywnych. Wreszcie zamiast ułatwić nam zbliżenie się do tych narodów słowiańskich, z którymi wiąże nas wzajemny interes, które, jak Czesi, i kulturą swą i temperamentem więcej mają z nami niż z innymi Słowianami wspólnego — polityka wszechsłowiańska, skazana na bankructwo nieuchronne, sojusz polsko-czeski, niepotrzebnie z nią zespolony, rozerwie raczej niż umocni.

Z CAŁEJ POLSKI.

Rozruchy przeciw Żydom. Wyjaśnienie jednej przyczyny. Kuratorya trzeźwości w Królestwie. Wynik wyborów w zaborze pruskim.

Rozruchy przeciw Żydom rozszerzyły się w ostatnich tygodniach i przybrały charakter groźny, jakkolwiek wiadomości, podawane w dziennikach, zawierają sporo przesady. Wiadomości o rozruchach ludowych, tłumnych, zawsze trzeba przyjmować *cum grano salis*, zwłaszcza gdy chodzi o Żydów, którzy mają skłonność do przesady, do krzykliwych skarg na prześladownia i wiedzą, że tego rodzaju taktyka jest bardzo skuteczną. Faktem jest, że dotychczas ani jeden Żyd nie zginął, ani jeden nie nawet nie doznał poważnego uszkodzenia, natomiast padło już trupem w starciach z żandarmami lub wojskiem dwudziestu kilku chłopów. Zwłaszcza okrutną była rzeź we Frysztaku, gdzie—jak zgodnie twierdzą świadkowie wypadku—bez uzasadnionego powodu żandarmi strzelili do tłumu i zabili 12 ludzi, przeważnie niewinnych, nie biorących udziału w rozruchach.

Wogóle korespondenci zaznaczają, że wojsko wysłane do powiatów, w których były rozruchy, zachowywało się zupełnie właściwie, natomiast władze polityczne i żandarmerya szafowały energią nadmiernie. Represya zbyt surowa przedewszystkiem chybia celu, drażni raczej, niż uspakaja. a chociaż nawet pod wpływem postrachu rozruchy ustają, rośnie w sercach uczucie nienawiści, chęć zemsty.

Takie wypadki, jak we Frysztaku, powinny być natychmiast i dokładnie zbadane, a winni, jeżeli się okażą, bez żadnych względów, surowo ukarani. W sferach biurokratycznych panuje przekonanie, że ukaranie winnego urzędnika narusza powagę władzy w oczach ludności, zwłaszcza w chwilach zaburzeń i wogóle podniecenia umysłów.

Tego fałszywego poglądu, który podzielają nawet ludzie rozumni i politycy wytrawni, nie podobna wykorzenić, chociaż okazuje się zazwyczaj szkodliwym w skutkach.

Dużo mówiono o przyczynach rozruchów, na jedną z nich nie zwrócono jednak uwagi. Wyzyskiwanie włościan i mieszczan przez Żydów jest przyczyną najdalszą, której stwierdzenie nie wiele nas poucza. Trzeba przypatrzyć się przyczynom bliższym, bezpośrednim, które spowodowały wybuch długo tłumionej nienawiści. Otóż, bodaj czy nie główną z tych przyczyn jest powszechne wśród ludu przekonanie, że władze trzymają z Żydami, że walka legalna z wyzyskiem i przewagą żydowstwa jest, ze względu na stanowisko władz, niemożliwą lub bardzo trudną. I to przekonanie, niestety, nie jest pozbawione podstawy. Nietylko w pismach antysemickich, ale i w tych, które nie są bynajmniej

Żydom wrogie, ale jednocześnie szczerze spraw ludu bronią (n. p. *Kuryer lwowski* i *Nowa Reforma*) często spotkać można w korespondencyach z prowincyi fakty jawnego, niekiedy nawet nielegalnego protegowania przez starostów i inne władze Żydow z krzywdą ludności mieszczańskiej i wiejskiej. Częściej jeszcze zdarza się, że władze niższe oraz autonomiczne, miejskie i wiejskie, są po prostu pachołkami żydowskimi.

Nie zawsze zresztą władze państwowe i autonomiczne świadomie odgrywają rolę obrońców i opiekunów wyzyskiwaczy i lichwiarzy. Nie tyle występne pobudki i względy, ile raczej ograniczony i ślepy formalizm biurokratyczny zmusza je do takiego postępowania. Drobiazgowość i kazuistyczność wszelkiego rodzaju przepisów, oraz fiskalizm, jakiego nigdzie, nawet w Rosyi nie ma, wychodzi na korzyść Żydów, którzy mają pod tym względem zdolność przystosowywania się do warunków i znajomość formułek, o których ludność miejska i wiejska nie ma i nie może mieć dokładnego pojęcia. Trzeba samemu spróbować zająć się jakim procederem hadlowym lub przemysłowym w Galicyi, żeby odczuć i zrozumieć straszny, obezwładniający wszelką inicyatywę ekonomiczną i społeczną wpływ biurokracyi i fiskalizmu. Nawet formalizm rosyjski nie jest tak uciążliwym, bo obrożę, którą na działalność społeczną i ekonomiczną nakłada, można zazwyczaj rozluźnić łapówką. Formalizm austryacki jest uczciwszy i dla tego zgubniejszy.

Żydzi, jak powiedziałem, posiadają rutynę i zręczność, pozwalające obejść krępujące działalność społeczną i ekonomiczną przepisy i formuły lub zastosować się do nich. Chłop lub mieszczanin jest wobec tej maszyneryi biurokratyczno fiskalnej bezradny. Ale ten chłop lub mieszczanin widzi, że Żyd daje sobie radę i przeskakuje lub obchodzi przeszkody, których on pokonać nie może. Posądza więc władze o stronność i złą wolę i dziwić się mu nie można i nie można wytłómaczyć, że zadaniem władz jest tamowanie nie zaś ułatwianie wszelkiej działalności, zabijanie nie zaś popieranie pożytecznej inicyatywy, wtłaczanie życia w formuły i przepisy – nie zaś stosowanie ich do warunków życiowych.

Człowiek prosty po prostu patrzy na fakty i sądzi o nich.

Nie dorósł on jeszcze do zrozumienia mądrości biurokratyczno fiskalnej i specyalnie austryackiego pojmowania zadań władzy. Widzi, raczej wydaje mu się, że władza proteguje Żyda a jego krzywdzi, widzi fakt niewątpliwy i przyczyn jego nie bada, nie rozbiera go szczegółowo. Ale z faktu tego wysnuwa wniosek, że legalna walka z lichwą i wyzyskiem żydowskim jest dla niego niemożliwą — i nie myli się bynajmniej. A jeżeli jest niemożliwy odpór legalny, to trzeba spróbować innych środków — więc próbuje tych, które mu się wydają nieodpowiednimi może, ale skutecznymi. Chłop ruski znosi ucisk żydowski i marnieje, chłop polski, z temperamentu energiczniejszy, protestuje. Fakt, że nigdzie nie nastawano na życie Żydów, tylko niszczono ich mienie, burzono domy i karczmy i t. p. świadczy, że rozruchy w gruncie rzeczy są szczególną formą walki ekonomiczno-społecznej.

Należy dodać, że gdy w Królestwie i w ogóle w państwie rosyjskiem Żyd korzysta z rutyny i wrodzonej, a raczej nabytej i utrwalonej dziedzicznie wiekowem prześladowaniem zręczności w wyzyskiwaniu formalizmu prawnego, to w najlepszym razie zrównywa stanowisko swoje ze stanowiskiem zwykłego obywatela Tam Żyd jest prawnie i społecznie upośledzonym, w Galicyi zaś jest równouprawnionym, poniekąd nawet uprzywilejowanym obywatelem.

Tutaj Żyd, wyzyskując zręcznie formalizm biurokratyczny, nie wyrównywa szans współzawodnictwa, ale zdobywa olbrzymią przewagę nad ludnością chrześcijańską. I z przewagi tej nietylko korzysta, ale daje ją uczuć na każdym kroku, wynagradza sobie hojnie doznane w szeregu wieków krzywdy i upokorzenia, folguje swojej przyrodzonej i żywionej w głębi duszy pogardzie dla ludzi, nie należących do narodu wybranego. Żyd galicyjski nietylko wyzyskuje, ale i upokarza przy każdej sposobności mieszczanina i chłopa, poniewiera nim, korzystając z uprzywilejowanego stanowiska.

Są przecie — powiadają filosemici — setki tysięcy Żydów wyzyskiwanych i pokornych i są równie czelni i bezwzględni, jak Żydzi, wyzyskiwacze chrześcijanie. Niewątpliwie — ale chłop lub drobny mieszczanin styka się niemal wyłącznie z wyzyskiem i arogancyą żydowską, wszyscy zaś Żydzi, wyzyskiwacze i wyzyskiwani, tworzą całość odrębną, wyróżniającą się od otoczenia, zespoloną solidarnością nie tyle może ekonomiczną, ile religijną, plemienną i obyczajową. Ruchowi masowemu nie można rzucić hasła »bij wyzyskiwaczy«, ale można powiedzieć: »bij Żydów«, bo Żydzi różnią się zewnętrznie od ogółu.

To, co powiedziałem, wyżej, tłomaczy, dla czego dążenie do samodzielności ekonomicznej i społecznej ludu wyrazić się mogło, sądzę nawet, że w dzisiejszych warunkach wyrazić się musiało w ostrej formie rozruchów przeciw Żydom. Są inne jeszcze, pośrednie lub bezpośrednie, przyczyny i powody tego ruchu, o których chociażby dla braku miejsca mówić dziś nie mogę lub o których, już wspominałem, jak np. o agitacyi politycznej ks. Stojałowskiego, podniecającej namiętności ludu. Do tej sprawy wrócę jeszcze, bo wogóle charakter agitacyi, wśród ludu prowadzonej, wszedł oddawna na drogę niewłaściwą. Ale ta sprawa wymaga szczegółowego zbadania i nie może być ***sine ira et studio*** poruszoną w kronice życia bieżącego.

Wspominaliśmy już o »kuratoryach trzeźwości« w Królestwie, które są uzupełnieniem monopolu skarbowego sprzedaży wódki i o zmianach, jakie w tych instytucyach zaprowadzono ze względu na warunki miejscowe. Całą tę sprawę wybornie oświetla nasz korespondent warszawski, którego uwagi dosłownie przytaczam. »Głównem, wyłącznem niemal źródłem dochodów w Rosyi są podatki pośrednie, lwiej części zaś wpływów dostarczały opłaty akcyzowe, nadewszystko akcyza od spirytusu. Z biegiem czasu wysokość tej akcyzy doszła do rozmiarów niesłychanie wielkich i dziś wynosi, jak wiadomo, 10 kop. za stopień. Ale to nadmierne opodatkowanie odbiło się ujemnie na spożyciu wódki. Spirytus podrożał do tego stopnia, że stał się napojem kosztowniejszym od wielu gorszych gatunków wina i — powoli zaczął wychodzić z użycia. O tem mało znanem i dla wielu nieprawdopodobnem zjawisku świadczą przecież niezbicie wykazy statystyczne, według których akcyza od wódki dała w r. 1891 o 28 mil. rs. mniej, niż w r. 1889, a w r. 1893 znów o 15 mil. rs. mniej, pomimo że normę podatkową podniesiono o $^3/_4$ kop. na stopniu. Te same wykazy urzędowe powiadają, że między r. 1860 a 1870 spożycie wódki na głowę wynosiło w Rosyi 0,38 wiadra, w latach 1870—1880 tylko 0,33 w., a w latach 1890—1896 r. już tylko 0,23 wiadra. Szukając nowych źródeł dochodu,

a nie mogąc zdobyć się na spróbowanie podatków bezpośrednich, skarb państwa musiał pomyśleć o przywłaszczeniu sobie zysków pośrednictwa handlowego, i to, nie zaś żadne cele humanitarne, było w pierwszym rzędzie pobudką reformy monopolowej. Szlachetne intencye przyczepiono do monopolu wódczanego, jako rzecz dodatkową, aby za jednym zachodem ubić dwa zające: zarobić na wódce i zaimponować kulturalną działalnością. Skarbowi zależy na tem, nawet bardzo, żeby wódkę pito, bo inaczej nie związałby się koniec z końcem, pragnąłby przeto w głębi ducha wymiarkować wpływ kuratoryów w ten sposób, iżby »uszlachetniały», »oświecały«, »bawiły«, ale pozwalały przecież i na wypicie kieliszka »siwuchy«. Niechby zamiast pijaków grubiańskich, zdziczałych, brzydko klnących i skorych do noża, byli »miłośnicy stołowego wina«, ciekawi i do butelki i do »tieatru«, *błahorodni* dyletanci pijaństwa, bijący się w piersi przed każdym kieliszkiem i żałujący z pobudek wewnętrznych każdego nadużycia. Tak w całem państwie — u nas uwzględniać należało jeszcze różne odrębności miejscowego ustroju administracyjnego i społecznego i wprowadzić do kuratoryów »pewne zmiany i uzupełnienia«. »Uzupełnienia« posiadają naturę zgoła ujemną, uzupełniono bowiem skład osobisty gubernialnych i powiatowych »komitetów trzeźwości« w ten sposób, że usunięto z nich przedstawicieli ludności miejscowej, a nawet księży. Normalnie członkami komitetów będą: gubernator i wicegubernator, prezes i prokurator sądu okręgowego, zarządzający: izbą skarbową, dobrami skarbowemi, izbą obrachunkową, dochodami akcyzowymi i oddziałem banku włościańskiego, naczelnicy: dyrekcyi naukowej, rewiru wojskowego i żandarmeryi, dyrektor jednego ze średnich zakładów naukowych, inspektor lekarski i prezydent miasta — w komitetach gubernialnych; naczelnik powiatu, sędzia pokoju, urzędnik akcyzy, lekarz powiatowy, burmistrz, towarzysz prokuratora, komisarz do spraw włościańskich, naczelnik wojskowy, inspektor fabryczny — w komitetach powiatowych; oberpolicmajster, przedstawiciel uniwersytetu i różni urzędnicy władz miejscowych — w komitecie warszawskim.

Warszawskij Dziennik udając głupiego, dobrodusznie winszuje społeczeństwu »*miestnemu*», że po raz pierwszy powołane zostało do wspólnej z rządem pracy na polu podniesienia dobrobytu, oświaty i moralności mas ludowych, oraz wyraża nadzieję, że wspaniałomyślna szlachetność rządu oceniona i poparta zostanie, jak należy. Są to wyraźne kpiny — bo przepisy zasadnicze absolutnie nic nie mówią o współudziałaniu, zgoła nie otwierają społeczeństwu dostępu do kuratoryów, ani półsłówkiem nie wspominają, kto z księży, z obywateli wiejskich, czy miejskich, z włościan, z kupców, z fabrykantów może wejść do składu komitetów. Nawet powoływanie do komitetów powiatowych innych — poza wymienionymi — urzędników jest utrudnione tak dalece, iż obejść się nie może bez zgody ministra skarbu i zezwolenia- *risum teneatis!* — innych ministrów albo generał-gubernatora warszawskiego. Zaś na udział osoby całkiem prywatnej trzebaby już ukazu carskiego. Mówią wprawdzie przepisy o jakichś »członkach protektorach« albo »członkach honorowych», kuratorach cyrkułowych«, pozwalając mianować pierwszych ministrowi skarbu, drugich generał-gubernatorowi warszawskiemu.«

Naturalnie członkowie honorowi i protektorowie którymi zresztą nie koniecznie mają być Polacy, nic nie będą robili. Na te stanowiska rząd bowiem powoła w najlepszym razie arystokratycznych manekinów, szambelanów, *jegiermajstrów*, Górskich, Wielopolskich, Karnickich i ich mniejsze, gubernialne i powiatowe odbicia.

Korespondent nasz zaznacza raz jeszcze w tym wypadku stwierdzoną biurokratyczną głupotę rządu, który odtrącił usługi, chętnie mu przez ugodowców w sprawie oddziaływania na lud ofiarowane. »Zamiast sączyć powoli — pisze — zgubny prąd myśli ugodowej, zamiast wprowadzać do zdrowej świadomości chłopskiej pierwiastki rozkładowe szlacheckiej bezradności, beznadziejności i serwilizmu przez oddanie pracy nad ludem warstwom wyższym, ściśle kontrolowanym z góry, rząd wołał po staremu załatwić sprawę za pośrednictwem czynowników. Ci mają wprost pójść do chłopa i robotnika, może z broszurkami generała Bogdanowicza, może z »Bezżeństwem księży«, może z harmonijką i *kumarińskim*, z *wolszebnymi fanarami*, ukazującymi oblicza wielkich *objedinitieli* i gadać chłopom, że car jest ich ojcem, a Rosya matką. Ten gruby rząd dzieli zbudzenia z rządami daleko światlejszymi i giętszymi, które też wolały iść drogą wpływów bezpośrednich, nie bacząc na ich bezkuteczność. Niemcy w Poznańskiem, już przed Moskalami w Królestwie woleli zwalczać lud osobiście, niż przez klasy wyższe.«

»Nie podobna zresztą zaprzeczyć, iż kuratorja trzeźwości w takim składzie, jak zostałe zatwierdzone, ożywią niesłychanie działalność rusyfikacyjną. Cała armia mniejszych i większych pionierów idei wszechrosyjskiej znajdzie sposobność wyłonienia swych popędów i chęci, wędzonych dotąd po kancelaryach i *prisutstwiach* ze szkodą dla państwa i kapituł orderowych. Teraz jedni drugim zaczną torować drogi do ludu, ułatwiać stosunki, podsuwać sposoby, wskazywać doświadczenia cudze, i możemy być aż nadto pewni, że sporadyczne fakty zaciekłości polakożerczej i gorliwości rusyfikacyjnej, o których wieści peryodycznie dochodzą nas z tej lub owej prowincyi, rozleją się falą olbrzymią i zaczną uderzać o pierś chłopa polskiego, najczęściej bezskutecznie, niekiedy z pewnością nie bez skutku. Trudno przewidzieć, jak wielkie będą szkody, zrządzone w ten sposób naszej odrębności narodowej, niepodobna jednak łudzić się: szkody będą znaczne. Zrozumie to ten, kto przypomni sobie: jakiego rodzaju wpływ wywiera literatura rosyjska powieściowa i polityczno-społeczna na dorastającą młodzież polską, nastrojoną demokratycznie, jeżeli zbieg okoliczności zamknie tej młodzieży dostęp do źródeł myśli polskiej i zachodnio-europejskiej, a natomiast otoczy ją autorami rosyjskimi. Cały odłam postępowców — dokrynerów, którym możnaby dać miano radykalistów w polityce i w ekonomii — a są między nimi ludzie bardzo zdolni i imiona bardzo już głośne — wyrósł w ten sposób, odchyliwszy się od pionu myśli narodowej na jakieś szlaki mistyczno-pozytywne.

Jeżeli wiec na ludzi światłych kultura rosyjska wywierać może wpływ tak wyraźny, może go wywrzeć i na chłopów polskich. Dlatego zaprowadzenie kuratoryów trzeźwości zobowiązuje społeczeństwo polskie do gorliwej pracy politycznej nad ludem. Dziś wahać się już nie można; trzeba z całem poświęceniem szerzyć literaturę niecenzuralną, żeby otwierać ludowi oczy na nadużycia rzekomych jego przyjaciół i opiekunów.«

W innem miejscu piszemy o rezultacie wyborów w zaborze pruskim. Straciliśmy na ogół 6 z 20 mandatów, nie jest to jednak klęska tak dotkliwa, jak się na pierwszy rzut oka przedstawia. Wykazy szczegółowe

świadczą, że liczba głosów polskich wzrosła znacznie w tych nawet okręgach, w których straciliśmy mandaty. Natomiast w okręgach, w których kandydowali ugodowcy, postawieni wbrew opinii publicznej, udział Polaków w wyborach był prawie wszędzie słabszy, niż w r. 1893. Były to okręgi pewne, więc mimo to zwyciężyli w nich kandydaci polscy. Ale fakt ten, rzucający światło na psychologię wyborców, tłomaczy poniekąd przyczyny porażki. Nie było zapału w naszych szeregach, nie było gorliwości podnieconej, Niemcy zaś wytężyli wszystkie siły.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa, 15 czerwca 1898.

Rada przyboczna generał-gubernatora warszawskiego. — Pozory i rzeczywistość. — Skład rady. — Czyich interesów przestrzegać mają jej członkowie? — Serwilizm *Słowa*. — *Warszawskij Dniewnik* tłumaczy intencye rządu. — Rada, jako probierz i kuźnica legalności. — Nieco o potrzebie szanowania prawa.

Pora roku, pogardliwie »ogórkową« zwana, dla nas bynajmniej taką nie jest. W krótkim przeciągu czasu ogłoszono szereg nowych przepisów lub zapowiedziano szereg nowych czynności, zmierzających do uregulowania prawno-państwowej strony wielu instytucyi lub stosunków życiowych w Królestwie Polskiem, do zreformowania wielu urządzeń polityczno-administracyjnych. Zaczynając od góry, wypada zwrócić najpierw uwagę na „radę przyboczną generał-gubernatora warszawskiego«.

Rada owa, której zasad organizacyjnych nie podaję w całej rozciągłości, bo łatwo je znaleźć w dziennikach, jest instytucyą dziwnego autoramentu. Człowiek, nie obeznany ze stosunkami rosyjskimi i z treścią aktu prawodawczego, (najwyżej zatwierdzona uchwała ogólnego zebrania rady państwa), mógłby w pierwszej chwili — sądząc z nazwy — przypuszczać, że ma tu do czynienia z jakąś odrobiną samorządu, z jakimś cieniem niezależnej instytucyi, która w poruczonym sobie zakresie działania może obradować i prawomocnie uchwalać. Człowiek znów, któryby, przeczytawszy pobieżnie ustawę organizacyjną rady, nie wniknął w jej treść istotną, snadnieby zawyrokował, że nowa instytucya jest jeno pomysłem, ułatwiającym centralizacyę, węzłem lokalnym, potęgującym siłę prądów, wysyłanych przez środki administracyjne ku zupełnemu ujednostajnieniu i opanowaniu ruchów życia miejscowego. Oba zapatrywania byłyby błędne nie tylko dlatego, że byłyby powierzchowne, ale i dlatego, że byłyby doktrynerskie. Teorya i praktyka, jak słusznie śpiewają o tem wróble, to rzeczy zgoła odmienne. Jeżeli mówimy słusznie, że instytucye, prawa, pomysły polityczne, przeszczepione na grunt obcy, zmieniają się głęboko, nagięte zostają przez życie do warunków miejscowych, wydają owoce nieprzewidziane i niepożądane często, to z równą słusznością powiedzieć mamy prawo, iż wszelkie zarządzenia, wszelkie środki prawodawcze, wszelkie akty woli politycznej, wchodzące w życie, załamują się nieco, odchylają od kierunku myślowego, wchłaniają w siebie coś z pierwiastków świadomości społecznej i w rezultatach swoich zależą poniekąd od warunków otoczenia, warunków miejsca i chwili. O tem wszystkiem pamiętać trzeba, gdy się rozważa znaczenie rady. Pozostając pod przewodnictwem generał gubernatora, rada ma się składać z przedstawicieli różnych gałęzi zarządu państwowego w Królestwie Polskiem oraz z »innych osób«, każdorazowo powoływanych przez generał-gubernatora, o ile tenże uzna, że wiadomości ich są pożyteczne do wyjaśnienia szczegółów roztrząsanej sprawy. »Inne osoby« wszakże, pośpiesza zastrzedz ustawa, »będą miały jedynie charakter biegłych«. Taki pośpiech w celu zapobieżania możliwym przewidywaniom równouprawnienia członków rady znaczy tyleż, co *point de reveries*. Mniejsza, czy *point de reveries* było w tej chwili potrzebne, chodzi o to, że rząd pragnął je powiedzieć. Przecież ostatecznie wszyscy członkowie rady są jeno »biegłymi«, powoływanymi do »wszechstronnego wyjaśnienia« spraw, przychodzących na porządek dzienny, a jeżeli konkludować mają, jeżeli mają uchwalać wskazówki, opinie, projekty itp., tedy powinni kierować się motywami rozumnymi. Do motywów rozumnych w danym razie zaliczyć trzeba z jednej strony interesy państwa, z drugiej strony interesy ludności miejscowej. Jeżeli rząd nie uznaje za rzecz możliwą zezwolić, aby nad sprawami, wymagającemi »wszechstronnego wyjaśnienia« obradowali przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, jeżeli rząd obawia się, że zaniedbywaliby oni interesy państwa i jako obrońców i rzeczników tych interesów wskazuje na radzców, przedstawicieli »różnych gałęzi zarządu państwowego«, to możemy mu się nie dziwić, ale dziwić się bardzo możemy, gdy nie wymienia żadnych obrońców i rzeczników interesów ludności miejscowej. Nawet przy najdalej posuniętej centralizacyi polityczno-administracyjnej musi być zachowywany pewien stosunek pomiędzy obu kategoryami interesów, a więc w instytucyach kolegialnych — bez względu na zakres ich kompetencyi, na stopień prawomocności ich uchwał, na charakter doradczy lub ustawodawczy — musi być zachowywany pewien stosunek pomiędzy obrońcami, rzecznikami czy przedstawicielami obu rodzajów interesów. Wolno rządowi — zwłaszcza rosyjskiemu — stawiać wyżej interesy państwa, ale nie wolno — i nie jest to czcza pogróżka — zaniedbywać całkowicie interesów ludności. Przecież równouprawnienie paru czy kilku figur nieurzędowych z pozostałymi członkami rady, równouprawnienie p a r u c z y k i l k u przedstawicieli społeczeństwa miejscowego z k i l k u n a s t o m a przedstawicielami państwa jeszczeby nie zmuszało tych kilkunastu do ulegania tamtym kilku, jeszczeby nie narażało na szwank interesów państwowych. Nawet gdyby stosunek był odwrotny, nawet gdyby do składu rady nie wchodził ani jeden urzędnik, jeszczeby to państwu nie szkodziło, boć rada jest jeno organem doradczym, uchwały jej mogą być zmieniane, poprawiane albo i zgoła odrzucane. Tymczasem do rady nie wejdzie nikt z tych, których przepisy organizacyjne zwą wymownie »innemi osobami«, a jeżeli wejdzie, to poto tylko, żeby odpowiedzieć na pytania i — wyjść za drzwi. Zresztą o nas będzie się mówiło, jak dotąd, bez nas, to znaczy, że będzie się uwzględniało »zeznania« »osób innych« o tyle, o ile się będzie chciało. Raz jeszcze zyskamy sposobność przekonania się, że rada ani nie powstała z rozumnej myśli politycznej, ani nie ma na celu dobra mieszkańców Królestwa. Zarówno w pierwszym, jak w drugim razie powoływanoby do niej przedstawicieli społeczeństwa miejscowego nie wtedy, kiedy się to spodoba generał-gubernatorowi, nie wtedy, kiedy on lub ktoś z figur urzędowych zechce poprzeć swoje *osoboje*

mnienje zeznaniami osób *ad hoc* wybranych i wezwanych, ale zawsze, bo niema spraw tak błahych w administracyi i układzie prawodawczym, któreby nie były doniosłemi dla odczuwających je subjektów I jeżeli na szpaltach *Słowa* przemawia mądrość polityczna w zdaniu, iż »pożytek z rady będzie tym większy, im chętniej będą wysłuchane głosy i opinie osób i sfer, których dotyczą sprawy, przekazane radzie do rozpoznania«, to jednocześnie na tychże szpaltach spotykamy zdanie szalbiercze, zdanie, urodzone z haniebnej taktyki ugodowej, że »rada ta już przez gruntown e zbadanie każdej sprawy, przekazanej przez generał-gubernatora, niewątpliwy pożytek przynieść może krajowi«. Jakiż to pożytek przynieść może badanie najgruntowniejsze, jeżeli będzie jednostronne? Dowiedliśmy zaś, że jednostronnem będzie, bo oświetlać sprawy wolno tylko ze stanowiska państwowego. Rząd pragnie »badać sprawy« pilnie, drobiazgowo, powoduje tedy »biegłych«, ale takich tylko, którzy wbrew nam dotąd świadczyli, *Słowo* zaś zapewnia o »niewątpliwym pożytku«. Umyślnie wyróżniono nazwą nawet dorywczych przedstawicieli ludności miejscowej, żebyśmy nie nabrali przekonania, iż rada o nasze interesy bodaj trochę dbać będzie Ale w takim razie pocóż ją stwarzano?

Na to znajdujemy odpowiedź wyraźną w inspirowanych komentarzach *Warszawskiego Dniewnika*. »Ułatwiając generał-gubernatorowi wielce trudne zadanie rządzenia krajem, rada jednocześnie odda niewątpliwe usługi ogólnym zadaniom państwowym, przyczyniając się zarówno do wytwarzania jednostajności poglądów, konsekwencyi i stałości zarządzeń administracyjnych, skierowanych ku zjednoczeniu pogranicza tutejszego z pozostałemi częściami Rosyi, jak również i do pożądanego dla sprawy zjednoczenia i zbliżenia wszelkich różnorodnych gałęzi zarządu, których naczelnicy będą wchodzili do składu rady«. »Jednostajność«, »zjednoczenie«, »ujednostajnienie« — ta trojaka postać jednej myśli maniackiej, która trapi rząd rosyjski, nasuwając mu się, jako jedyny sposób nadania państwu trwałości i siły, poucza dostatecznie, czego mamy oczekiwać po radzie. Dotychczas »zwierzchnicy poszczególnych gałęzi zarządu państwowego«, podlegając różnym ministeryom i nie porozumiewając się z sobą bezpośrednio, nie mogli dotrzymywać sobie kroku w swej działalności urzędowej, a nawet częstokroć zdolni byli szkodzić sobie wzajemnie przez stosowanie środków, powziętych we wspólnej myśli, ale przecież niezgodnych w praktyce i rozbieżnych. Teraz niedogodność ta zostanie usunięta. Na posiedzeniach rady inowacye polityczne i administracyjne zostaną wszechstronnie rozpatrzone, wszelkie ewentualności praktyczne zostaną uwzględnione i — maszyna będzie działała zgodnie, równomiernie, konsekwentnie. Ponieważ zaś wiemy, w jakim duchu działa ten mechanizm rządowy, możemy więc być pewni, że wszelkie w nim ulepszenia i poprawki nie wyjdą nam na korzyść. Ale z drugiej strony nie trzeba zapominać o rywalizacyi pomiędzy Moskalami, zajmującymi wyższe posady urzędowe w Królestwie, i o pewnych dodatnich następstwach wzajemnej kontroli w radzie. Nie daleko sięgając po przykłady, sądzę, że o ile wyrobi się praktyka stałego rozpatrywania zarządzeń administracyjnych w radzie, nie dojdzie nigdy do takich faktów, jakie były przyczyną zaburzeń podczas spisu jednodniowego. Szanujący swój zawód i pragnący zeń chluby naczelnik żandarmeryi zapewne sprzeciwiałby się ograniczeniom i przeinaczaniom carskiej instrukcyi spisowej, a może i sami gubernatorowie wstydziliby się wobec reszty członków rady tak usłużnie ulegać życzeniom synodu. Niepodobna też przypuścić, żeby obecność w radzie prawników i sądowników byle nie takich, jacy sądzili Hermana! — nie krępowała samowoli administracyjnej np. w sprawach serwitutowych. Wiele też zależyć będzie od osobistości, powoływanych na posiedzenia rady z pośród społeczeństwa polskiego. Jeżeli wybór padnie na ludzi rozumnych i posiadających odwagę cywilną, będą oni mogli wiele powiedzieć o potrzebach kraju, zwłaszcza o potrzebach ekonomicznych i motywować zdanie swoje argumentami nieprzepartymi. Choćby nawet nie liczono się z nimi bardzo, przecież opinie ich wpływ wywrzeć mogą, o ile powołani nie będą dbali przedewszystkiem o łaskawy uśmiech pana generał-gubernatora lub pana kuratora. Reasumując wszystko razem, przyjść musimy do przekonania, że rada w niczem nie zmniejszy ucisku rządowego, nieznośnych klamr centralizacyi biurokratycznej nie rozluźni, prądu rusyfikacyjnego nie osłabi i żadnych pierwiastków idei samorządu w sobie nie posiada i nie wyhoduje. Natomiast, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rada powinna się przyczynić do wzmocnienia żywiołu legalności w postępowaniu rządu rosyjskiego w Królestwie. Miałem już sposobność nieraz dowodzić, że ulegalizowanie czynności rządowych, zamknięcie się w granicach prawa jest *maximum* tego, czego można się spodziewać przy dzisiejszym ustroju politycznym w Rosyi. Dziś jest on po prostu rozbojem administracyjnym, składając się z powichrzenia »rozporządzeń specyalnych«, »przepisów czasowych“, »ustaw wyjątkowych“ i tp. Prawo ledwo gdzieniegdzie wyziera z pod grubych pokładów dowolności i doraźności. Pierwszem zadaniem rady, bez którego kroku zrobić nie potrafi, jak sama rychło się przekona, być musi natarczywe domaganie się ustawodawczego uregulowania całych dziedzin działalności rządowej. Wiele z tego, co dziś daje się we znaki ludności polskiej, dzieje się wcale nie z woli i z mocy prawa, lecz na podstawie »rozporządzeń«, »przepisów« i »poleceń«, a choćby nawet prawodawstwo uświęciło te wrogie naszemu bytowi pomysły długoletniego ucisku administracyjnego, to nic na tem nie stracimy, bo faktyczny stan rzeczy się nie zmieni. Przeciwnie, łatwiej jest dziś drobnym »działaczom« powiatowym naginać według własnej moskiewskiej pasyi niezbyt prawomocne zalecenia gubernatorów lub generał-gubernatorów, niż w przyszłości deformować wyraźne prawo. Dziwnie to trochę wygląda wzdychanie w Rosyi do prawa, że jednak korespondentowi wolno być czasami paradoksalnym, przeto powiem, iż pragnąłbym dla społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim (pragnąłbym nawet dla Rosyan, gdybym uznawał za stosowne troszczyć się o ich losy) więcej — szacunku dla prawa. Bo szacunek dla prawa, głęboki, konsekwentny i rozumny, znaczy tyleż co nienawiść bezprawia, co opór przeciw wszelakiemu nieprawu, przeciw wszelkiej samowoli administracyjnej. Silne poczucie legalności — ale nie lojalności! — znaczy niezłomną wolę obrony prawa w każdym wypadku jego pogwałcenia przez władze, znaczy skargi do instancyi wyższych, znaczy walkę z nadużyciami, znaczy dokładną znajomość granic swobody obywatelskiej i gorliwe przestrzeganie całości tych granic. Rozumieć trzeba, szanując prawo, że wszystko, co wykracza poza nie, jest bezpośrednim zamachem na niezależność społeczeństwa, bezpośredniem wdzieraniem się w granice praw jednostki. Daremnie by ktoś mówił, że

w państwie despotycznem obrona prawa jest sportem bezcelowym, bo gdyby nawet społeczeństwo zgodnie odpierało zamachy administracyi na swe życie wewnętrzne, rząd poradzi sobie za pomocą wydania nowych ostrzejszych i bardziej krępujących praw. Jest to rzecz niemożliwa. Uszczuplać prawa obywatelskie czy to za pośrednictwem aktów prawodawczych, czy za pośrednictwem systemu okólników i rozporządzeń można wtedy tylko, gdy prawa są dla społeczeństwa za luźne, gdy świadomość obywatelska, gdy poczucie społeczne do praw nie dorasta, ocenić ich nie umie, ustrzedz nie potrafi. Wtedy praw się nie szanuje i nie broni. Przed laty pewien mój przyjaciel w rozmowie o stosunkach politycznych państwa carów powoływał się na zdanie jednego z pisarzy staropolskich, który utrzymywał, że w „*imperium* rosyjskiem *volumina legum* są *cervices* poddanych«. To prawda, lecz gdyby *cervices* były mniej giętkie, mniej podatne, trudniej byłoby zwijać je w *volumina*. Co do nas, Polaków, znienawidziliśmy tak dalece panowanie moskiewskie, że równie obrzydliwe, równie wstrętne są nam ich prawa, jak i ich bezprawia, bo jedne i drugie dla nas oznaczają bezprawie. Tymczasem stanowisko takie jest błędne. Jeżeli społeczeństwo prawa szanuje i ceni, jeżeli dorosło do nich, rząd mu ich odebrać nie potrafi. Uszczuplenie praw posiadanych możliwe jest, gdy się otrzymało je bez zasług własnych, skutkiem jakichś okoliczności zewnętrznych, skutkiem zbiegu zdarzeń nadzwyczajnych, albo gdy świadomość obywatelska się obniżyła w porównaniu z chwilą nabycia praw. Przykładem pierwszego zjawiska może być Królestwo Polskie po powstaniu 1863 r. i Bułgarya po wojnie 1877—1878 roku. Polityka Wielopolskiego, czyny terorystyczne spiskowców przedpowstaniowych, nastrój cara i jego pomocników, wreszcie względy na stosunki międzynarodowe, a później i samo powstanie dały Królestwu szereg praw organicznych, o wiele przewyższających obecny stan rzeczy. Mieliśmy polską Szkołę główną, samorząd gminny, szkoły ludowe polskie i t. p. — gdziś tego nie mamy, chociaż ostatnie dwa ukazy nigdy nie zostały odwołane. Po prostu dano nam więcej, niż obronić mogliśmy. Samorząd gminny i szkoła początkowa tyczyły się prawie całkowicie interesów ludowych, ale lud zaciemny był wówczas, żeby prawa te zrozumieć i uszanować, poszły one przeto na marne. Bułgarya z łaski rządu rosyjskiego dostała umyślnie konstytucyę niezmiernie postępową, żeby znalazło się w tej przestronnej szacie prawnej miejsce na samowolę agentów carskich. Agentów wypędzono, ale ludność bułgarska z konstytucyi nie korzysta, jeno ulega Stambułowom i innym dyktatorom podobnego temperamentu, lubo odmiennych tendencyi.

Jakże inaczej wyglądałoby życie społeczno-polityczne w Królestwie, gdybyśmy umieli — szanować prawa nasze! *X-vita.*

Warszawa 24 czerwca.

Kuratorya trzeźwości. Sprawa seminaryów.

Pustka którą widzicie w gazetach warszawskich, jest miarą ogólnego upadku na duchu świadomych stanu rzeczy warstw społeczeństwa. Niedawno, przed rokiem zwłaszcza, pełno było w prasie gwaru. Jedni gorączkowali się głównie z tego powodu, że nie wszyscy dostatecznie wierzą w dobrodziejstwa nowej ery; ci zaś wątpiący oponowali, wypowiadali pewne wątpliwości z nakazu rozumu politycznego, ale w głębi ducha, trzeba to przyznać — łudzili się sami pod pewnym względem. Nikt z ludzi rozsądnych nie wierzył naturalnie, że nastanie nowa era polityczna, która zasadniczo zmieni stosunek polityczny zaboru do państwa rosyjskiego, nikt nie wierzył, że władcy rosyjscy zrozumieją interes państwa w udzieleniu jakich takich swobód autonomicznych dla Królestwa, nie wierzono nawet, że nastanie epoka prawa i sprawiedliwości na miejsce gwałtu i polakożerstwa; — ale w najmniej ugodowych duszach tlała jednak na dnie pewna nadzieja, że wolno nam będzie zająć się przynajmniej sprawami kulturalnemi, od których odsunęły nas zupełnie rządy Hurki. Przypuszczano, a było pod tym względem wiele obietnic wyraźnych, że można będzie odtąd bez narażania się na dozór policyjny przyznać jawnie i do pewnych obowiązków względem ludu i zająć się jego oświatą w zakresie legalnym.

Dziś i te złudzenia zostały rozwiane. Doszły was, ogłoszone w dziennikach, wiadomości o ustawie kuratoryów trzeźwości dla Królestwa polskiego.

Uczyniono z nich instytucyę biurokratyczną, złożoną wyłącznie z urzędników rosyskich; mają oni cywilizować naszą ludność miejską i wiejską, utrwalając w niej zasady umiarkowania w piciu wódki oraz wielkie cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, niezbędne w społeczeństwie cywilizowanem, Przyzwyczailiśmy się już w tem państwie policyjnem do rozmaitych objawów *sui generis* socyalizmu państwowego, polegającego na biurokratyzowaniu wszystkich funkcyi społecznych, ale ta instytucya, narzucająca społeczeństwu trzeźwemu i cywilizowanemu (w porównaniu z Rosyą) Rosyan na opiekunów trzeźwości i moralności, — jest wyrazem szczególnej ironii losu dziejowego. Naturalnie, nie może ztąd nadejść umoralnienie i oświata; nic się w tym kierunku robić nie będzie, tem mniej przyjmować. Ludzie, którzy przez sam pobyt swój między nami i zły przykład, dawany masom, obniżają poziom obyczajności i moralności, nie mogą odrazu stać naszymi mistrzami, nie mogą nawet uczuwać chęci znalezienia się w podobnej roli. Ale niebezpieczeństwo kuratoryów tkwi w stronie formalnej sprawy; odkąd istnieć zaczęło widmo tej instytucyi, zakres jej możliwego działania będzie niedostępny dla inicyatywy prywatnej. Wszyscy doskonale czują niebezpieczeństwo położenia, chyba tylko ludzie tak naiwni, jak Bolesław Prus, których dewizą jest: *contra spem spero*, — zdolni są nadrabiać miną. Fatalne wrażenie wywarł napisany chyba na urągowisko artykuł *w Warszawskim Dniewniku*, wyrażający w imieniu społeczeństwa polskiego radość z powodu ogłoszenia ustawy kuratoryów trzeźwości. Nareszcie ludność miejscowa będzie miała pole działalności publicznej! *Warszaw. Dniew.* zadowolony z konceptów politycznych swego nowego pana, »głównego naczelnika«, ani przypuszcza, że ludność miejscowa rychło już, próżna wszelkich złudzeń, weźmie się na dobre do roboty systematycznej koło ludu, nie czekając na organizacye państwowe, tak, jak nie czekała dotąd z elementarną oświatą tego ludu, który przecież bez szkół postępuje w oświacie.

Kuratorya trzeźwości w tej postaci są owocem starań, dokonywanych w Petersburgu przez księcia Imeretyńskiego. Na dowód małoduszności księcia opowiadają, że po powrocie ze stolicy, w której jaknajgorzej go przyjęto, na pytanie czyjeś: czy jest zadowolony z podróży, odrzekł: »Nadzwyczaj. Udało mi się przeprowadzić wszystko, czego żądałem, nawet więcej, niż chciałem. Ale czy pan myśli że to wystarczy ludności

miejscowej. Ręczę, że taki Górski (Ludwik) powie, iż tego jeszcze zamało«. Miało być tyle dobrodziejstw dla Królestwa.

Tymczasem dochodzi do nas bardzo pewna wiadomość o nowych ograniczeniach, przygotowywanych przez rząd w dziedzinie stosunków kościelnych. Jest to także dziełem ks. Imeretyńskiego. W raporcie swoim, złożonym u stóp tronu, przedstawił niebezpieczeństwo grożące ze strony seminaryów duchownych, cieszących się jeszcze pewną autonomią. Wprowadzono — pisał w raporcie — pewną kontrolę wykładów języka rosyjskiego i literatury rosyjskiej w seminaryach. Ale kontrola to bierna, nie dająca rządowi żadnych rękojmi. Cóż z tego, że przedstawiciele rządu asystują przy egzaminach z tych przedmiotów, gdy nie są w stanie ująć w swoje ręce całości wykładów. Co najwięcej mogą skonstatować, jak się to już stało, że klerycy źle się uczą przedmiotów rosyjskich ale tego zamało. Zaraza, która rozchodzi się z seminaryów, głębiej spoczywa; żeby ją wykorzenić państwo ująć musi w swoje ręce całokształt stosunków wychowawczych w seminaryach, pozostawiając nietykalnymi tylko przedmioty ściśle teologiczne. Kontrola rządowa w seminaryach praktykuje się na całym świecie. Tutaj autor memoryału przytoczył przykład, że we Włoszech, pod bokiem papieża, rząd kontroluje wszystkie wykłady krom teologicznych.

Rada państwa pod prezydencyą W. księcia Michaiła Mikołajewicza rozpatrywała szczegółowo ten punkt memoryału i uznała, że zawiera w sobie »sprawę pierwszorzędnej wagi dla państwa«. Zgadza się zupełnie z ks. Imeretyńskim, że seminarya są gniazdem buntu, źródłem rozterki politycznej w Królestwie, że sprawa kontroli seminaryów jest bardzo poważna i trudna; że działać tu trzeba nadzwyczaj ostrożnie, baczyć na istniejące normy prawne, płynące z układów z Kuryą; niektóre normy trzeba będzie przy pomocy, nowych układów zmienić, jest jednak wiele do zrobienia w szrankach dzisiejszych stosunków prawnych, bez odwoływania się do Kuryi, jak np. cała »część policyjna« wychowania seminaryjnego, sanitarna itp. Tę drogę Rada państwa uważa za bardzo owocną na przyszłość; zresztą we wszystkiem, co robić się będzie, rezultat zależyć będzie od zdolności i układności ludzi, którym ten stosunek między państwem i seminaryami powierzony zostanie do sprawowania. Wobec motywów powyższych, (z których ważniejsze w streszczeniu podałem), Rada państwa wnosi do aprobaty N. Pana: aby wysadzić komisyę do rozpatrzenia sprawy seminaryów w Królestwie polskiem, złożoną z osób następujących: ministra-, spraw zewnętrznych, ministra spraw wewnetrznych min. sprawiedliwości, min. oświaty, sekretarza stanu Pobiedonoscewa i generał-gubernatora warszawskiego. Oto nowy prezent dzisiejszego kursu!

Ks. Imeretyński, jako człowiek wschodu i liberał petersburski, nie lubi księży do idiosynkrazyi. Dał tego dowody i w stosunku do kościoła w Warszawie; gdyby się kierował rozumem męża stanu, nie przywidzeniami, zrozumiałby, że niebezpiecznie (nie tylko bezowocnie) jest poruszać uśpionych w teologii kleryków, którzy teraz, pod jego kontrolą, raczej wskutek tej kontroli, stać się mogą dopiero istotnymi patryotami. Dowody, które skada wciąż duchowieństwo przez usta *Przeglądu Katolickiego*, powinny go były przekonać, że ma w niem teraz aż zanadto uległe narzędzie. Ale o tem inną razą pomówimy.

Z nowin dorzucić należy wiadomość, że prof. Senger usuwa się ze stanowiska rektora uniwersytetu warszawskiego. Do tego kroku zmusiły go szykany ze strony profesorów t. zw. „Murawjewczyków«, według których nie dość był surowym dla studentów, demonstrujących z powodu ich zachowania się przy zakładaniu kamienia węgielnego pod pomnik Murawjewa. Od czasu tej pamiętnej sprawy murawjewowskiej, która owych panów srodze obniżyła w opinii nawet Rosyan, p. Senger wiele przykrości od nich znosił. Denuncyowano go przed ks. Imeretyńskim. Denuncyacye te ponowiły się teraz z powodu jakiegoś drobnego zajścia podczas egzaminów z języka rosyjskiego na wydziale prawnym. Oskarzono go o sprzyjanie studentom. Na jego miejsce od nowego roku szkolnego ma przybyć cieszący się złą opinią jakiś Tichomirow z Moskwy.

Znacie z dzienników sprawę »Arteli« warszawskiej. Wobec dążności rządu, upaństwiającego po kolei wszystkie kolei żelazne w Królestwie polskiem, do wrpowadzenia związków robotniczych rosyjskich do obsługi kolei, powstała w Warszawie »Artel« polska. Tłumaczono się bowiem, że sprowadzanie Rosyan nawet na niższe posady oficyalistów jest konieczne wobec braku w Warszawie arteli. Obecnie na kolei p. Blocha — Iwangrodzkiej-Dąbrowskiej — dyrektor przez rząd mianowany, niejaki Iwanow, postanowił, pomijając związek roboczy warszowski sprowadzić, na posady kasyerów artel Kożuchina z Rosyi. Pan Bloch, dla którego jest to co najmniej rzeczą obojętną, czy kasyerem jest Rosyanin, czy Polak, aby tylko tanio kosztował, pod naciskiem opinii i osób interesowanych wstawiał się do Iwanowa. Wiecie, co Iwanow śmiał mu odpowiedzieć? Że nie dowierza ludności polskiej, ponieważ na kolei Dąbrowskiej zdarzył się był kiedyś wypadek kradzieży. Związek roboczy miejscowy z łatwością zwącha się ze złodziejami miejscowymi, a uczciwości Rosyan on jest pewien.

Nie wiadomo, czem się ta sprawa skończy, ale ręczyć można, że p. Bloch nie będzie tutaj forsował.

Zastępca.

SKUTECZNOŚĆ OPORU.

Zakończeniem sprawy o język modlitwy uczniów katolików w szkołach handlowych warszawskich, podlegających władzy ministerjum skarbu, sprawy, o której pisaliśmy przed paru miesięcami — jest odezwa inspektora Malinina, zawiadamiająca szkoły, że zgodnie z rezolucyą Imeretyńskiego minister skarbu wyjednał zezwolenie czarskie na rozciągnięcie ukazu z dnia 25. czerwca 1897 roku na szkoły handlowe, skutkiem czego uczniowie katolicy w tych szkołach otrzymują prawo odmawianie modlitw osobno i po polsku. Taki obrót sprawy zawdzięczać należy po części energicznej postawie właściciela szkoły 6 klasowej Ronthalera, gdyby był on bowiem poszedł odrazu za przykładem zmoskwiczonego Laskusa i kazał u siebie mówić modlitwy po rosyjsku, z pewnością nie doszłoby do »rezolucyi«, »wyjednywań« i »zezwoleń« — i ukaz ograniczonoby do szkół, podległych ministrowi oświaty.

Energii też swojej zawdzięczają twórcy letnich »kursów piwowarskich, że Ligin zezwolił na udzielanie podczas wykładów tylko wyjaśnień rosyjskich i zgodził się na wykładanie po polsku Pierwotnie ani chciał słyszeć o czemś podobnem, zmiękł dopiero, gdy inicyatorowie powiedzieli, że w takim razie kursów nie będzie.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

REZULTAT WYBORÓW.

W pierwszem głosowaniu wybrano w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich 13 posłów polskich, w 2 zaś okręgach odbyć się musiały wybory ściślejsze, w Poznaniu zresztą między dwoma kandydatami polskimi.

W Poznańskiem straciliśmy dwa okręgi (bydgoski i wschowsko-leszczyński) natomiast zdobyliśmy okręg wyrzysko-szubińsko-żniński, z którego dotychczas posłował Niemiec, a obecnie zdobył mandat p. Leon Czarliński, którego kandydaturę postawiono wprawdzie w trzech okręgach, ale bardzo wątpliwych.

W Bydgoszczy w r. 1896 kandydat polski Czarliński zdobył mandat wskutek kompromisu, głosowali bowiem na niego podczas wyborów ściślejszych socyaliści i znaczna część wolnomyślnych. Obecnie stronnictwa niemieckie połączyły się i rozwinęły energiczną agitacyę, Polacy zaś w tym okręgu agitowali słabo, uważając go z góry za stracony. Głosowało 19.317 wyborców, znacznie więcej niż w r. 1893. Hakatysta, landrat Tiedemann otrzymał 10.163, p. Czarliński 6,193, p. Janiszewski (socyalista) 2930 głosów. Korespondenci skarzą się na nadużycia, wątpić jednak można, czy wybór będzie unieważniony.

Odstąpienie katolikom - Niemcom 2 okręgów wywołało oburzenie wśród ludności polskiej i temu zapewne przypisać należy, że w okręgu babimojsko-międzyrzeckim centrowiec upadł, a w okręgu wschowsko leszczyńskim nastąpił wybór ściślejszy. Zdobycie okręgu szubińsko-wyrzysko-żnińskiego pokazuje, że i w babimojsko międzyrzeckim mógł przejść kandydat polski, zwłaszcza przy agitacyi gorliwej.

Oprócz p. Czarlińskiego wybrani zostali: 1) okręg gnieźnieńsko-witkowsko wągrowiecki — p. Komierowski; 2) kościańsko-śmigielsko nowotomyski — p. Cegielski; 3) śremsko-średzki — p. Głębocki; 4) odolanowsko-ostrzeszowsko-ostrowsko-kępiński — książę Radziwiłł; 5) rawicko gostyński — książę Z. Czartoryski; 6) szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornicki — hr. H. Kwilecki; 7) krotoszyńsko-koźmiński — ks. Jażdżewski; 8) inowrocławsko-strzelińsko-mogilnicki — p. Krzymiński 9) wrzesińsko-pleszewsko-jarociński — p. Dziembowski.

Wyborcy, którzy nie życzą sobie p. Dziembowskiego, ale głosowali na niego żeby nie dopomódz do zwycięztwa Niemcowi, spodziewają się, że narzucony im kandydat złoży sam mandat.

W zniemczonym okręgu czarnkowsko-chodzieskim kandydat polski ks. Gajowiecki otrzymał z górą 5000 głosów i niewiele brakowało, żeby stanął do wyborów ściślejszych, przy których prawdopodobnie by przeszedł.

W Poznańskiem straciliśmy w ostatecznym rezultacie jeden okręg, w Prusiech Zachodnich aż 4 i jeden na Warmii.

W okręgu świeckim p. Jaworski otrzymał 6573 glosy, Niemiec Holtz 6807, kandydat centrum i socyalista po kilkanaście. Około 1300 Polaków wyszło w tym roku z powiatu świeckiego na zarobki do Niemiec i to tłomaczy przegranę naszego kandydata.

Natomiast w okręgu susko lubawskim z którego dotychczas posłował p. Rzepnikowski otrzymał mandat Niemiec landrat Bonin, który miał około 1000 głosów więcej, niż, nasz kandydat. Agitacya w tym okręgu była słaba, kandydatura nie bardzo popularna, zaś p. Bonin wydał odezwę polską, w której dowodził, że rząd pruski uwolnił lud od okrucieństwa szlachty. Na tę odezwę wielu wyborców się złapało.

W tym okręgu, podobnie jak w grudziądzko-brodnickim, prawie wszyscy katolicy Niemcy głosowali na kandydata rządowego. Dla tego w okręgu grudziądzko-brodnickim przeszedł odrazu liberał Sieg, który miał zaledwie 26 głosów więcej, niż p. Różycki. Gdyby, jak chcieli wyborcy grudziądzcy, kandydatem w tym okręgu został p. Kulerski, na którego głosowałoby trochę Niemców i Żydów wolnomyślnych, rezultat wyborów wypadłby inaczej. Z powodu licznych nadużyć wybor p. Siega będzie prawdopodobnie unieważniony i odzyskanie tego okręgu jest możliwem.

Na Warmii działy się również nadużycia, których dopuszczali się głównie księża Niemcy w sojuszu z władzami.

Tylko w okręgach kaszubskich: pucko-kartuzko-wejherowskim i starogardzko-tczewsko-kościerskim kandydaci polscy, p. Janta-Połczyński i ks. Neubauer przeszli ogromną większością głosów.

Przeszedł też odrazu w okręgu chojnicko-tucholskim p. Władysław Wolszlegier.

Natomiast w okręgu toruńsko-chełmińsko-wąbrzeskim, z którego zwykle posłował Polak, musiał p. Czarliński (12.993 głosy) stanąć do ściślejszego wyboru z Niemcem Crassmanem (12.862) i ostatecznie Niemiec zwyciężył.

Poważniejszą liczbę głosów mieli kandydaci polscy p. Komierowski w okręgu złotowsko-człuchowskim (4501) i p. Donimirski w okręgu sztumsko kwidzyńskim (6010). W okręgu gdańskim wiejskim otrzymał ks. Wolszlegier 732 głosy. Ta niewielka liczba wyborców polskich zdecyduje zapewne przy ściślejszem głosowaniu o wyborze kandydata centrum.

Wszystkie pisma zgadzają się, że przyczyną niepowodzenia w Prusiech Zachodnich jest brak agitacyi. Coraz mniej tam szlachty i księży Polaków, pomimo to kierownicy i przewodnicy nie chcą dopuścić ludu do udziału w samodzielnej pracy politycznej. Wskutek tego tracimy nawet zupełnie pewne okręgi, w których większość polska jest niewątpliwą, jak grudziądzko-brodnicki, lub susko-lubawski, a nawet świecki.

W Poznaniu w drugiem głosowaniu otrzymał p. Andrzejewski 7999 głosów, p. Motty 8734 Na p. Andrzejowskiego głosowali socyaliści, na p. Mottego wielu Niemców. Ruch ludowy pomimo przegranej, wykazał siłę poważną i można powiedzieć, że właściwie p. Andrzejowski miał za sobą znaczną większość wyborców polskich.

Z GALICYI.

KLĘSKA STOJAŁOWSKIEGO.

Wybory w Sanockiem skończyły się. Posłem do rady państwa wybrany został kandydat ludowców, Jan Stapiński, przepadli zaś stojałowszczyk: dr. Włodzimierz Lewicki i ks. Teofil Kałuzniacki, kandydat Rusinów. Lewicki poszedł w odstawkę zaraz przy pierwszem głosowaniu. Stapiński, który odrazu zdobył największą liczbę głosów, wyszedł też zwycięzcą przy wyborze ściślejszym. Stojałowski poniósł klęskę dotkliwą, skompromitował się zaś do cna wydając już po upadku Lewickiego zwolennikom swoim rozkaz, aby »bezwarunkowo« głosowali na Kałużniackiego, moskalofila, osławionego jeszcze z czasu procesu Olgi Hrabar. Rozkazu księdza posła, który tym sposobem okręg przeważnie polski oddawał na pastwę żywiołu obcego, nie usłuchała tylko garstka uczciwych wyborców.

Z przeszło 200 głosów, jakie przy pierwszym wyborze uzyskał Lewicki, 21 zaledwie otrzymał w głosowaniu ściślejszem Stapiński, reszta zaś padła na druha w moska-

lofilstwie — Stojałowskiego. Tem świetniejszy przeto tryumf odnieśli ludowcy, a tem skandaliczniejsza porażka dostała się w udziale sprzymierzonym.

Wynik wyborów sanockich ma znaczenie doniosłe i znamienne. Osoby kandydatów obu stron nie wchodziły tu tyle w rachubę, co względy zasadnicze, a przedewszystkiem etyczna wartość dwóch w życiu politycznem ludu galicyjskiego ścierających się dziś kierunków i prądów. Co do tej wartości etycznej, nie ma dwóch zdań wśród ludzi uczciwych i partyjnem zaślepieniem nie zacietrzewionych.

Można się nie pisać na program stronnictwa ludowego w Galicyi, można go błędnym nazwać lub złym, ale trzeba przyznać, że działalność tego stronnictwa jest poważną, dodatnią i etycznie czystą.

Cech tych natomiast w zupełności pozbawiona jest wichrzycielska robota Stojałowskiego, służąca od początku i zawsze tylko osobistym celom ambitnego awanturnika. Wszystko u niego, słowa i czyny obliczone na zaspokojenie tej gorączkowej, chorobliwej, nie znającej granic i miary ambicyi. W działaniu każdy środek mu dobry. Maksymę jezuicką o celu, uświęcającym środki, Stojałowski w Galicyi doprowadził do smutnej doskonałości. Zasady u niego nie istnieją, narodowość i wiara są mu maską do pokrywania najwstrętniejszych matactw, nad któremi góruje własne, pożądliwe — ja.

Mania wielkości owładnęła księdzem posłem, gdy po niepowodzeniach dawniejszych, ostatnimi czasy odniósł parę chwilowych sukcesów, a zwłaszcza, gdy stosunkowo łatwym sposobem zdobył dla siebie mandat poselski. Uroiło mu się, że posiadł już nad ludem galicyjskim władzę niepodzielną. Wybory w Sanockiem miały okazać światu tę groźną potęgę Stojałowszczyzny. Ale powinęła się noga i rachuby zawiodły, a jak szpetnie zawiodły!

Okręg wyborczy, z siedmiu powiatów złożony, był prawie przez trzy ostatnie miesiące polem namiętnej, bezwzględnej, rozpasanej agitacyi. Kierował nią sam wódz w sutannie, oddawna z taką robotą ostrzelany. Wszystkich »oficerów« swoich powołał do służby. Najpocieszniejszą rolę wśród nich odgrywał prawnik dr. Danielak, agitując zawzięcie za Lewickim, jako prawnikiem, dla klubu Stojałowczyków rzekomo niezbędnym.

Ani się spostrzegł zapewne ten »poseł z socyalistycznego kałamarza« jak tym argumentem jego własną »wiedzę« prawniczą Stojałowski zlekceważył.

Sam kandydat na oficera księdza-posła uwijał się po powiatach, stawał na wiecach, przyrzekał tłumom wszystko; Rusinom, jak donosiły dzienniki, obiecywał nawet podział Galicyi, i częstowany był przeważnie uśmiechem politowania. Nie słodkim bywa zawód kandydata poselskiego. Stojałowszczycy chwytali się wszelkich środków agitacyjnych. Już po prawyborach rozrzucili odezwę do księży, obywatelstwa wiejskiego i do władz, przedstawiającą Lewickiego wprost jako obrońcę rządu, porządku społecznego, cesarza nawet przeciw ludowcom. Stapińskiego oczerniano i najnikczemniejszemi obrzucono oszczerstwami, a gdy to wszystko nie pomogło. okrzyczano parobkiem żydowskim. Z obozu Stojałowskiego padło zarzewie czynnego antysemityzmu na grunt ciemny, podatny. W okręgu, gdzie »działał« »główny sztab«, wszczęły się pierwsze przeciwżydowskie rozruchy. Jak wiadomo, padło przy nich kilkanaście trupów, niewinne ofiary ciemnoty, wyzyskanej przez haniebną niesumienność agitatorów. Naganiacze Stojałowskiego nie zapomnieli również o pałkach, wypróbowanych niedawno w łańcuckiem. Dr. Tadeusz Dwernicki, kandydat adwokacki ze Lwowa, który przyjechał do Dobromila dla kontrolowania wyborów, ledwo żyw uszedł przed zbirami Stojałowszczyzny. A jednak mimo to wszystko kandydat księdza posła nie zebrał nawet tylu dla siebie głosów, aby do ściślejszego stanąć wyboru. Obalono go z kretesem. Zdaje się, że samym chłopom Stojałowski przejadł się wreszcie, wraz z swą metodą zbójeckiego wichrzycielstwa.

Również przypuszczać można, że ujawnione ostatnimi czasy stosunki z rządem rosyjskim i żandarmsko-ugodowa polityka korespondenta *Dniewnika warszawskiego* zdyskredytowały go nawet w szerokich masach ludu skutecznie. Więc wynik tej walki wyborczej nietylko dowodzi, że rzekoma potęga Stojałowskiego jest w rzeczywistości ułudą, ale świadczy zarazem chlubnie o samowiedzy obywatelskiej ludu polskiego, który wielbicielowi i propagatorowi carosławia dał zasłużoną odprawę.

Wraz z wodzem swym dotkliwą lekcyę otrzymał dr. Lewicki. Zrozumie on może teraz, że kult Stojałowszczyzny nie jest wśród ludu galicyjskiego tak silnym, iżby na nim jedynie w braku innych warunków, opierać można marzenia poselskie. Zapatrzył się na p. Danielaka, zachorował na gorączkę poselską, myślał, że również gładko i tak samo psim swędem, jak to mówią, zajedzie do Wiednia, pragnieniu temu poświęcił nawet zasady, jeżeli miał jakie. Teraz uwierzy chyba, że tak nieuchodzi.

Stronnictwo ludowe zyskało w nowym pośle siłę dzielną. Stapiński znany był dotąd jako niestrudzony agitator ludowy. Do szczupłego jeszcze grona kolegów swych w parlamencie wnosi dokładną znajomość stosunków, zapał wielki dla sprawy, charakter wypróbowanej zacności, umysł trzeźwy, pracowity, gorący. Zdaje się, że ruch ludowy będzie miał z nowego posła pociechę.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA MICKIEWICZA W KRAKOWIE.

Nie będziemy opisywali uroczystości krakowskich, które trwały dwa dni i na ogół odbyły się świetniej, niż przewidywano, niż chciał komitet, który je urządzał i zrobił, co mógł, żeby się nie udały, bo kilkakrotnie zmieniał termin, nie postarał się o ułatwienia dla przyjezdnych, nie porozsyłał zawiadomień do Warszawy i t. d. Ci sami ludzie, którzy w sprawie pomnika tyle złej woli i nieudolności okazali — i uroczystość odsłonięcia jego do najskromniejszych sprowadzić chcieli rozmiarów. Ale i teraz nie udało się im postawić na swojem.

Kraków dowiódł raz jeszcze, że jest głównem ogniskiem życia narodowego w Galicyi, że jest nie galicyjskiem tylko, ale polskiem miastem. W porównaniu z niedawnemi uroczystościami lwowskiemi było w Krakowie dużo więcej szczerości i powagi, ruchu i gwaru, słowem życia, a nawet zapału. We Lwowie zrobiono, co było można, żeby nadać uroczystości charakter imponujący i pomimo to robiła ona wrażenie martwego, urzędowego obchodu; w Krakowie dokładano starań raczej w kierunku przeciwnym, a pomimo to uroczystość była manifestacyą wspaniałą i poważną.

Nie obyło się jednak bez przykrych dysonansów. Komitet, urządzający uroczystość, zgodził się zrazu na dopuszczenie do głosu na obchodzie p. Daszyńskiego, jako przedstawiciela robotników. Wtedy robotnicy chrześcijańscy zaprotestowali i zażądali głosu dla swego mówcy. Sprawę w ten sposób rozstrzygnięto, że ani p. Daszyńskiemu, ani przadstawicielowi robotników chrześcijańskich nie pozwolono przemawiać. Wskutek tego socyaliści urządzili obchód osobny, w dwa dni później, któremu policya bez uzasadnionego powodu przeszkodziła. A można było tego rodźwięku uniknąć, postanawiając, że w ogóle w imieniu stronnictwa lub klasy społecznej nikomu przemawiać nie wolno.

Sprowadzenie na uroczystość do Krakowa profesora uniwersytetu moskiewskiego Brandta było również pomysłem niefortunnym. P. Brandt, który, jak mówią Moskale, *poliberalniczał* w Pradze, chciał, zdaje się, w Krakowie

naprawić swą reputacyę wobec władzy. P. Spasowicz na bankiecie wygłosił mowę, jak zwykle dwuznaczną i dopiero przy końcu wyraził swoje poglądy poczem przepił do p. Brandta. Było to widocznie umówione, bo profesor moskiewski wstał natychmiast, wydobył z kieszeni kartkę i zaczął czytać po polsku wygotowaną oracyę, w której łaskawie zaznaczył, że wielbi Mickiewicza, chociaż nasz poeta ubliżył świętemu mianu cara. Po tych słowach wielu obecnych zaczęło sykać, gdy inni ściskali ostentacyjnie ręce p. Brandta. Podrażniony sykaniem profesor w tonie, właściwym czynownikowi rosyjskiemu, zawołał: to nietaktowność sykać, gdy gość mówi«... Zamiast dać nauczkę gburowi potulni sąsiedzi zaczęli go przepraszać i dowodzić, że kilka tylko osób sykało, że to było nieporozumienie i t. d. Wówczas podszedł do Brandta jeden z obecnych Warszawiaków i oświadczył, że nie była to nietaktowność, ale protest i że wiele osób sykało. Po tem zajściu p. p. Brandt i Spasowicz wyszli z sali. Dodać trzeba, że zaraz po mowie p. Spasowicza, zanim p. Brandt głos zabrał, na komendę p. Kołakowskiego wyszli z sali Sokoły.

W ogóle były próby nadania uroczystości narodowej niewłaściwego charakteru manifestacyi słowiańskiej. Dobrze, że Czechów przyjmowano owacyjnie. ale niepotrzebnie na Wawelu krzyczano im wciąż: »Na zdar«. Przedstawiciele Sokołów i w tym wypadku manifestacyjnie milczeli. Zgoła już nie właściwem było odegranie przez orkiestrę naprzód czeskiego hymnu narodowego. Gości z zaboru rosyjskiego i Górno- Ślązaków, którzy gromadnie przybyli, natomiast zaniedbywano. Z Litwy nie było nawet wieńca, z Wielkopolski nikt nie przyjechał. Jest to winą komitetu. który ani zaproszeń, ani nawet zawiadomień nie rozesłał, a w pismach warszewskich dopiero na dwa dni przed uroczystościami cenzura pozwoliła zamieścić o nich wzmiankę.

„STAN WYJĄTKOWY“.

Z powodu rozruchów przeciw Żydom ogłoszono stan wyjątkowy w całej Galicyi zachodniej i części wschodniej, ogółem w 33 powiatach. Oprócz tego w powiatach nowosądeckim i limanowskim zaprowadzono sądy doraźne. Ogłoszenie tych zarządzeń wywarło istotnie wpływ uspokajający. Można wątpić jednak, czy ustanowienie sądów doraźnych było potrzebnem. Wyroki tych sądów są nadzwyczaj surowe i nie ma od nich odwołania. Nawet podanie prośby o ułaskawienie nie powstrzymuje wykonania wyroku, który zazwyczaj orzeka karę śmierci nawet w wypadkach które normalnie karane są więzieniem niezbyt długiem.

Wogóle niejednokrotnie odzywały się poważne głosy, że okrutna instytucya sądów doraźnych powinna być zniesioną. Takich sądów nawet prawodawstwo rosyjskie nie zna.

Władze polityczne i policyjne w Krakowie w dziwny sposób skorzystały ze stanu wyjątkowego. bo zastosowały przepisy, ograniczające prawa obywatelskie, przedewszystkiem do socyalistów, którzy w rozruchach żadnego nie brali udziału i chyba raczej w obronie Żydów niż przeciw nim wystąpić by chcieli. Rozwiązano w Krakowie 16 stowarzyszeń (w tej liczbie 15 socyalistycznych i wogóle robotniczych a jedno »chrześciańsko-społeczne«) i zawieszono 3 pisma, w tej liczbie 2 socyalistyczne *Naprzód* i *Prawo ludu*. Kilka innych pism poddano cenzurze, pomiędzy niemi obok *Głosu narodu* figuruje literacko-artystyczne *Życie*. Tymczasem pisemka ks. Stojałowskiego, ponieważ są wydawane w Cieszynie, swobodnie rozchodzą się pomiędzy ludem.

Powyższych zarządzeń władz krakowskich nie można nazwać ani sprawiedliwemi, ani rozumnemi. Socyaliści zaś powinni być władzom za nie wdzięczni, prześladowanie bowiem robi ich w oczach ludu obrońcami jego sprawy i uwalnia od zarzutu popierania interesów żydowskich.

Z KRESÓW.

WYBORY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Dziwne zachowanie się w sprawie wyborów redakcyi *Katolika i Dziennika śląskiego*, która kieruje a raczej mogłaby kierować ruchem narodowym na Górnym Śląsku pomogło jedynie, jak przewidywaliśmy, socyalistom, nie do zwycięztwa wprawdzie, ale do zdobycia znacznej liczby głosów. W okręgu katowicko-zabrzańskim otrzymał p. Morawski 9829 głosów, oprócz wielu unieważnionych. W Mysłowicach np. unieważnione wszystkie kartki z nazwiskiem p. Morawskiego, ponieważ wydrukowano je na papierze nie zupełnie białym. Niemiec socyalista Sachse w okręgu tarnowicko-bytomskim uzyskał 7558 głosów, Polak miałoby z pewnością dużo więcej. Wogóle socyaliści, którzy w r. 1893 mieli na Górnym Śląsku ledwie 4770 głosów, otrzymali obecnie z górą 25 tysięcy.

Niezamożni socyaliści polscy nie mogli prowadzić energicznie agitacyi, brakło np. kartek wyborczych. Ale gdy okazało się teraz, że mogą znaczną liczbę głosów zyskać, znajdą się niewątpliwie na przyszłe wybory pieniądze z kasy socyalnej demokracyi niemieckiej.

Jaki cel miała polityka bierności, zalecana przez *Katolika*, zrozumieć trudno, Nie probowano nigdzie przeprowadzić kandydatur narodowych, tam nawet, gdzie wyborcy polscy otwarcie przeciw narzuconym im posłom protestowali. A można to było zrobić, nie zrywając wcale ugody, zawartej ze stronnictwem centrum.

Zresztą katolicy Niemcy nie uszanowali warunków tej ugody w jedynym okręgu, w którym komitet miejscowy postawił kandydaturę p. Szmuli. Dotychczasowy poseł ks. Wolny, którego wyborcy polscy nie chcieli, wystąpił jako kandydat »miszmaszu« i dwudziestu kilku księży poparło to wystąpienie przeciw uchwale komitetu prowincyonalnego stronnictwa centrum, który kandydaturę p. Szmuli zatwierdził. Ponieważ p. Szmula otrzymał 6440 głosów, ks. Wolny 6220 a socyalista Recker 519, okazały się koniecznemi wybory ściślejsze. *Gazeta opolska* słusznie powiada, że »wyborcy polscy mają teraz ręce wolne i mogą czynić, co im się podoba, co uważają za dobre i pożyteczne dla sprawy katolickiej i polskiej. »Szkoda tylko, że te zdrowe myśli przychodzą za późno, i że Ślązacy jako Polacy nieodrodni, są mądrymi po szkodzie. Nie stosuje się to zresztą do *Gazety opolskiej*, bo jej zawdzięczać trzeba, że przynajmniej w jednym okręgu postawiono kandydata, którego można uważać za Polaka świadomego swej narodowości.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Z Szwajcaryi.

Obrady w Raperswylu: nowe ustawy, katalog zbiorów Mickiewicza, stypendyum im. Kościuszki. Wybory. Szkoła batignolska. Fryburg: uniwersytet, zatargi, studenci i towarzystwo polskie. Obchód Mickiewicza, zjazd studentów polskich.

Podczas Zielonych Świąt odbył się w Rapperswylu zjazd częściowy, zwołany przez wice-prezesa rady p. Henryka Bukowskiego, celem przedyskutowania projektu nowych ustaw i regulaminu dla Muzeum Narodowego w Rappers-

wylu. Na ostatniem bowiem zebraniu Rady, w sierpniu 1897, postanowiono w zasadzie rewizyę ustaw, któremi od śmierci Wł. Platera Rada aż dotąd się rządziła. W miarę rozwoju instytucyi i fundacyi, związanych ściśle z Muzeum, ustawy te, nie przywidujące tak szybkiego rozrostu, okazały się w wielu wypadkach nie wystarczającemi lub przestarzałemi. Opracowanie odpowiedniego projektu ustaw, polecono pp. H. Bukowskiemu i pułkownikowi Z. Miłkowskiemu. Z zaproszonych przez H. Bukowskiego przyjmowali udział w obradach oprócz referentów członkowie dr. Lewakowski i Rużycki czł. kor. dr. J. Roszkowski i bibliotekarz Muzeum R. Mielczarski; prof. dr. Laskowski, dr. Z. Balicki przybyć nie mogli. Ze względu na czas niewakacyjny, zaprosić można było tylko członków Muzeum, zamieszkałych w Szwajcaryi. Napisany przez H. Bukowskiego projekt ustawy i regulaminu, przedyskutowany na zebraniu i oddany pułkownikowi Z. Miłkowskiemu do szczegółowego opracowania, przedstawiony będzie na najbliższem dorocznem zebraniu Rady t. j. 29 sierpnia b. r.

Projektowane ustawy różnią się zasadniczo od dawnych. Skomplikowany zakres działania Rady, jako korporacyi prawodawczej i wykonawczej, został uregulowany w ten sposób, iż odtąd Rada nadzorcza złożona z 15-tu członków i 5-ciu zastępców, wybranych z liczby członków korespondentów, będzie w całem znaczeniu ciałem prawodawczem, a zarząd rady będzie dozorować wykonania zapadłych na dorocznych zebraniach uchwał i postanowień. Ciało wykonawcze czyli administracya złożona z dyrektora Muzeum, czyli kustosza, pomocnika konserwatora, bibliotekarza i pomocnika bibliotekarza, podlega zarządowi Rady. Członkowie administracyi są urzędnikami Muzeum i mieszkają w Rapperswylu, w Radzie nadzorczej mają oni tylko głos doradczy. Kontrolę nad czynnością administracyi oddano w ręce komisyi weryfikacyjnej, złożonej w zasadzie z trzech osób: jednego członka Rady, dwóch członków korespondentów, pozwolono im jednak jeszcze dobrać dwie osoby, stojące po za korporacyą muzealną, ze względu, że własność narodowa powinna stać pod możliwie szeroką kontrolą całego ogółu, a nietylko pośrednio lub bezpośrednio zainteresowanych.

Z dziesięcioletniej praktyki t. j. od czasu gdy Muzeum przeszło pod zarząd zbiorowy, Rada muzealna z najwyższem zadowoleniem mogła skonstatować rzetelny, stateczny i wszechstronny rozwój instutucyi, powierzonej jej opiece, i przypisuje słusznie ten fakt głębszemu, niż to miało miejsce poprzednio, wpływowi ogółu polskiego na bieg spraw, a przeto i nierównie większemu niż dawniej zainteresowaniu tego ogółu. Nowe ustawy, zamierzają otworzyć jeszcze szerzej drzwi, dla tych wszystkich, co się sprawą i rozwojem tej instytucyi narodowej interesują.

Zamiarom takim nie można nie przyklasnąć; w rozumieniu naszem, Rada muzealna jest na najlepszej drodze, do mocnego utrwalenia pozyskanej już sympatyi i zaufania.

Na temże zebraniu p. W. Bukowski zdał sprawę z powierzonego mu przez Radę wydania szczegółowego katalogu rapperswylskich zbiorów Mickiewicza, w ten sposób bowiem uchwalono uczcić stulecie urodzin Adama. Katalog drukuje się w Krakowie, i w tym miesiącu jeszcze wyjdzie z tłoczni. Wstęp napisany przez »Z.«, jednego z najwybitniejszych młodszych pisarzy, odczytano na zebraniu. Z werwą i temperamentem, jasno i bez ogródek w szeregu śmiało wypowiedzianych zdań, streścił autor na kilku stronicach wstępu tę moralną przewagę i niezatarty przez lata wpływ, jaki miała twórczość Mickiewicza na naród polski, i jak marne, poniżające i chwiejne jest wobec zakonu mistrza narodowego bierne stanowisko tych wszystkich, co śmiałych dążeń się wypierają, a jak upadlającą, demoralizującą i antynarodową jest reakcya trój-ugody.

W dalszym ciągu sprawozdanie podaje wiadomość o nowem stypendyum 1.000 fr. rocznie. Stypendyum im. Kościuszki, wchodzi w życie już w roku bieżącym, a powstało ze składek zbieranych za inicyatywą H. Bukowskiego w kraju. Charakterystycznym i pocieszającym objawem jest to, że zaledwie tylko pięć list, dotąd odesłanych (składki poczęto zbierać niedawno) przyniosły 1.600 fr. W tej sumie, największą rubrykę, bo około 180 rs. stanowi lista panny X. z nad Bugu.

W tym roku, odbędą się w Rapperswylu wybory uzupełniające do Rady Muzeum. Na miejsce zmarłego niedawno ks. Krechowieckiego postawiono dwóch kandydatów p. Korytkę z Paryża i dr. Z. Balickiego z Monachium. Pierwszego mało znamy, drugi natomiast jest od lat wielu członkiem korespondentem, obywatelem dobrze zasłużonym sprawie narodowej i poważnym pracownikiem naukowym. Ze względu na kwalifikacye osobiste byłby doskonałym nabytkiem w Radzie, jeśliby się na kandydaturę zgodzono. W ostatnich latach był wybierany zazwyczaj do komisyi stypendyjnej, zna więc dokładnie sprawy Muzeum.

W prywatnej pogadance poruszono podobno i sprawę, przeniesienia szkoły batignolskiej do kolonii polskich w południowej Ameryce. Sprawa ta nie schodzi ze szpalt *Gazety Handlowo-Geograficznej* i bardzo słusznie, szkoła bowiem dziś już nie ma racyi bytu w Paryżu, natomiast w Paranie odpowiadała by istotnym potrzebom. W zasadzie przyznano słuszność temu zdaniu, w praktyce jednak Rada Muzeum narodowego nie może mieć żadnego wpływu na zerząd szkoły, a pono i zarząd jest skrępowany ustawami.

Mieścina w kantonie St. Gallen, Rapperswyl, stała się w Polsce znaną od czasu, gdy tam założono Muzeum narodowe, podobnie i Fryburg, niewielkie, zaledwie 17 tysięcy liczące miasto u stóp Alp grujerskich, od czasu, gdy utworzono tam uniwersytet katolicki, zdobyło sobie u nas popularność. Gdy — nie z powodu jakichś specyalnych sympatyi, jak niektórzy twierdzą, lecz dla interesu, dla przyciągnięcia studentów Polaków — kilku naszych rodaków mianowano profesorami, stał się dla nas Fryburg nie obcym. W ostatnich czasach z powodu hałaśliwych lamentów z wszech stron »prześladowanych Niemców« (nowy ten *species germanorum* powstał, jak wiemy, w Poznańskiem, a przeszedłszy przez Austryę, dostał się do Szwajcaryi). Fryburg nabrał rozgłosu i poza światem katolickim. Dawniej chodziło mu o to bardzo, dziś może z tego nierad. Sprawy wydalenia kilku profesorów Niemców, o której w pismach naszych nie brak było wzmianek, trudno pominąć, bo Polaków starano się do niej wciągnąć.

Postaram streścić ją w kilku słowach. Niemcy, chcieli zgermanizować zupełnie, i tak zresztą w $^3/_4$ niemiecki uniwersytet we Fryburgu i wziąść go całkowicie w swoje ręce. Przeciw temu zaprotestowały inne »nacye«, jako to profesorowie Francuzi, Włosi, Polacy, Hiszpanie, Holendrzy, Czesi a nawet i część Niemców, niemniej żarłocznych, ale nie tak łapczywych, zwolenników przyzwoitszej metody pochłaniania. Ztąd wynikły swary, które rozstrzygnął rząd kantonalny: nieprzyzwoicie żarłocznych wyrzucono. Niemcy czując przegraną, chcieli się byli ratować w ostatniej chwili znanym konceptem — intrygą polską, znaleźli już byli nawet jej kierownika. Polacy jednak nie dali się do sprawy wciągnąć i »panaceum« zawiodło, a Niemców wyrzucono. Wystąpili oni namiętnie przeciw umiarkowańszym swoim ziomkom, których ogłosili za »wrogów niemczyzny« i toczy się obecnie polemika, odsłaniająca brudy obustronne.

Garstka związanych z uniwersytetem Polaków, rada by się była wynieść, ale dokąd? Najbardziej nam żal prof.

Kallenbacha, który od lat kilku już tutaj siedząc, parafii jednak nie zasiedział, a służy dobrze sprawie polskiej, pisuje i wykłada po polsku. Młodzież polska niezbyt chętnie, jak dotąd, uczęszcza na uniwersytet fryburski, mimo do godnych warunków, bo za wykłady np. i laboratorya nic się nie płaci. Odstrasza ją małomiasteczkowa i ultramontańska cecha uniwersytetu. W ostatnich dwóch latach, od otwarcia wydziału przyrodniczego, na który teologia bezpośrednio wpływu niema, liczba młodzieży polskiej trochę wzrosła. Przewaga liczebna jest jednak jeszcze zawsze po stronie studentów teologii, polskich księży lub kleryków. Księża ze wszystkich dzielnic Polski chętnie przybywają tu na studya. Jestto ciekawy kontyngens, zajmą oni bowiem z czasem najwybitniejsze stopnie w hierarchii naszego kleru. O ile nam się zdaje, to dłuższy pobyt w Fryburgu, wpływa dodatnio na ich umysłowy rozwój, a przeto i na rozwój poczucia praw i obowiązków obywatelskich i narodowych. Nie brak jednak i takich typów, które potrafią zastąpić grono dzisiejszych polityków ugodowych w fioletach. Teologia wraz z kilka »embryonami« ugodowców, grupuje się w lojalno-konserwatywnem, »Kółku polskiem«. Studenci wydziału przyrodniczego natomiast utworzyli niedawno nowe towarzystwo »Unia«, które zapowiada się obiecująco, sądząc z pierwszych znamiennych kroków, przystąpili bowiem do »zjednoczenia młodzieży polskiej«, akcentując tem swe poczucie solidarności narodowej i chęć wspólnej pracy. Teraz znowu zajęło się towarzystwo urządzeniem wieczorku ku uczczeniu jubileuszu Mickiewicza; ma on się odbyć za dni kilka, 18 czerwca. Niedawno zaś studenci należący do »Unii« wnieśli do senatu uniwersyteckiego energiczny protest przeciw systematycznemu fałszowaniu w tak zwanych spisach studenckich ich podań osobistych, dotyczących kraju rodzinnego. Rzecz się ma tak: jest uświęcony zwyczaj, wedle którego w księdze imatrykulacyjnej zapisują zawsze, nazwisko, miejsce urodzenia i kraj z którego student pochodzi, zgodnie z zeznaniami kandydata. Na mocy zaś tej imatrykulacyi wystawia się znów kartę studencką i układa się księgę adresową. Polacy podają, jako kraj, z którego pochodzą, naturalnie Polskę.

Panom jednak z uniwersytetu katolickiego podoba się, systematycznie w spisach, studentów drukować — »Russland« lub »Deutschland« i t. d. Pojedyncze kilkakrotne protesty Polaków nie pomogły, młodzież przeto, wniosła podanie do senatu, zwracając uwagę na to, że postępowanie takowe jest gwałceniem wolności akademickiej. Czy senat się przychyli do prośby nie wiemy — sprawa bowiem jest dopiero w toku.

Wspomniałem tu o obchodzie Mickiewiczowskim, z Genewy dochodzą nas wieści, że za inicyatywą T. T. Jeża zawiązał się tam komitet, złożony z wybitniejszych Polaków zamieszkałych w Szwajcaryi oraz cudzoziemców znanych na polu literatury i nauk, a przychylnych nam, celem wzniesienia tablicy pamiątkowej w gmachu uniwersytetu w Lozannie. Mickiewicz, jak wiadomo, wykładał tam w ówczesnej akademii języki starożytne. Komitet zamierza wkrótce ogłosić odezwę w pismach polskich. Uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej nastąpi 24 grudnia b. r. W tymże także czasie odbędzie się w Genewie doroczny zjazd młodzieży polskiej, uczącej się za granicą i ten zjazd ma mieć charakter uroczystości Mickiewiczowskiej.

J. R.

SKARB NARODOWY.

Według sprawozdania, przed paru dniami ogłoszonego drukiem, fundusze Skarbu Narodowego z dniem 10 lutego b. r. wynosiły 168.192 zł. 30 ct.

Skarb wzrasta tedy nieustannie. Wprawdzie wzrost ten nie jest w oczy bijący. »Nie możemy pochwalić się pisze komisya nadzorcza Skarbu — wpływami takimi, jak 200.000 rs. złożonych na pomnik Mickiewicza w Warszawie, tem mniej takiem, jak 1.000.000 ściągniętych na upominek dla cara. Przeszkadza temu niemożność wprowadzenia jawnie i głośno na grunt polski idei Skarbu Narodowego. Wchodzi nań ona milczkiem, ukradkiem, niosąc miłość Ojczyzny obowiązkach względem niej poszeptem, wchodzi, kryjąc się przed okiem władz wrogich, jak czasu owego po katakombach ukrywać się musieli wyznawcy nauki Chrystusowej. W takich warunkach trudno Skarbowi Narodowemu wzrastać szybko. Wychodztwo tylko stoi mu otworem, a i na wychodztwie idea jego nie przebija się bez przeszkód, stawianych przez obojętnych i zwątpiałych, przez pozyskanych dla ugodowego trójlojalizmu. Tamę stawiają jej wszyscy nierozumiejący istoty, potrzeby i działalności fundacyi, której celem czynna, wytrwała, zapobiegliwa, niepodległości Polski poświęcona obrona sprawy polskiej.

»Do obrony takiej w warunkach, w jakich się kraj nasz znajduje, potrzebne są środki pieniężne. To przecie łatwo zrozumieć. Niestety, nierozumieją tego należycie masy wychodźcze polskie nietylko w Europie, gdzie są one ruchome i w składzie swym zmienne, ale i w Ameryce, śród wychodztwa osiedlonego, które raz żywiej, znów mniej ideę Skarbu popiera. Swiadczy o tem fluktuacya w dochodach skarbowych.

»Narastanie wszakże funduszu zaznacza się ustawicznie, i — co jest najbardziej pocieszającem i obiecującem wiadomość o tej instytucyi na ziemiach polskich się szerzy, mimo rogatki, stawiane jej przez zaborców i przez Polaków, ugodzie hołdujących. W wykazach składek znajdują się niewielkie, ale drogie i wiele znaczące datki z Litwy i z Ślązka pruskiego, bowiem najdrobniejszy szelążek, z tych zakątków Polski wpływający na Skarb narodowy, świadczy o Polsce, o pragnieniu odzyskania dla niej bytu niepodległego.

»Z Galicyi, która w sprawozdaniach Skarbu poprzednich prawie żadnego znaku życia o sobie nie dawała, znajdziemy tym razem parę pozycyj, nie najcenniejszych. Radzi uznajemy to za początek i zapowiedź ruchu silniejszego na przyszłość, za objaw zrozumienia obowiązków, do których się ta dzielnica Polski, ze względu na stosunkowo szczęśliwsze swe położenie, szczególnie poczuwać powinna«.

»Wiadomo, że na podstawie ustaw Skarbu Narodowego z chwilą, gdy fundusze przekroczyły kwotę 100.000 fr, odsetki stały się rozporządzalne. Komisya nadzorcza z rozmysłem i rozwagą wydaje je na obronę czynną na gruncie polskim prowadzoną, — na obronę, która głośną być nie może, a stosować się musi do szczupło udzielonych jej środków. Za pomocą środków tych robi ona wiele, broni sprawy polskiej u podstaw, wydzierając wrogowi oręż z ręki. Komisya nadzorcza Skarbu o obronie tej wie, ręczy za nią i śmiało, z ręką na sercu do Polaków w kraju i na wychodztwie powiada: byłaby ona skuteczniejszą, gdyby donioślejszymi rozporządzała środkami«.

Głównemi ogniskami poborów Skarbowych na Europę są 1) Komisya paryzka Skarbu polskiego, adres: B. Rubach, rue Lomondé, 15, Paris, 2) Kasa centralna Związku Wychodztwa polskiego: Skarbnik, E. Korytko, rue de Trévise, 45, Paris, Poborca H. Fabiaszewski 4, rue de Marché, Genève. W składkach pośredniczą również administracye pism polskich, w szczególności Administracya *Wolnego Polskiego Słowa*, Paris, 3 rue du Fours«.

PIERWSZY SEJM POLSKI w KURYTYBIE.

Zapowiedziany na 3 maja zjazd delegatów towarzystw polskich w Brazylii doszedł do skutku, pomimo przeszkód,

jakie przeciwnicy organizacyi narodowej dziełu temu stawiali.

»Już od wczesnego ranka — pisze niemiecki *Beobachter* — Kurytyba miała wygląd niezwykły. Po ulicach uwijało się mnóstwo ludzi, odświętnie ubranych, pieszo i na wozach. Na ramionach mężczyzn widniały przepaski w barwach narodowych, czarwono-białych, kobiety miały na piersiach kokardy tejże barwy, dziewczęta w białych sukienkach, w czerwonych rogatywkach, z włosami rozpuszczonymi, były przepasane szarfami biało-czerwonemi. Wszyscy dążyli do kościoła Rosario. przed którym stał długi szereg wozów«.

Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. Kalinowskiego, wygłosił kazanie odpowiednie ks. Ossowski, poczem delegaci udali się do wielkiej sali towarzystwa włoskiego Delegatów z różnych miejscowości Brazylii przybyło 42, w dzień sejmu zaś przyjechali z Europy pp. Kurcyusz. Jarzymowski, dr. Pechnik i Stachoń. Po powitaniu gości przez p. Melińskiego, redaktora *Kuryera porańskiego,* wybrano przewodniczącym p. Kurcyusza i zaczęto obrady, które ciągnęły się dwa dni.

Czytali referaty: p. Stenzel o położeniu politycznem Polaków, p. Meliński — o kolonizacyi, p. Radziszewski — szkolnictwie polskiem w Paranie, wreszcie p. Krzyżanowski o konstytucyi przyszłego związku. Następnie odczytano telegramy Rady muzealnej w Rapperswylu i dr. K. Lewakowskiego. Jednomyślnie zapadły następujące uchwały, które przekazano komitetowi wykonawczemu:

1). Założenie związku stowarzyszeń pod nazwą Liga Polska dla (?) Południowej Ameryki, z siedzibą w Kurytybie.

2) Utworzenie komisyi dla wychodztwa i kolonizacyi

3) Założenie kasy wsparcia i zaopatrzenia na starość.

4) Tworzenie towarzystw, szkół i bibliotek polskich

5) Wydawanie własnego organu. Za organ Ligi Polsklej uznano *Kuryera Parańskiego.*

Wieczorem drugiego dnia odbyło się w teatrze pierwsze przedstawienie polskie w Kurytybie. Odegrano »Kościuszkę pod Racławicami«. Dzienniki miejscowe, niemieckie i portugalskie, bardzo pochlebnie oceniają grę amatorów i wogóle sympatycznie mówią o sejmie polskim i kolonizacyi polskiej w Paranie.

PRZEGLĄD PRASY.

= Do *Przyjaciela ludu* pisze pewien włościanin z powiatu bialskiego:

„Skoro już sprawa ks. Stojałowskiego o stosunkach z Moskalem jest rozpisana po wszystkich gazetach, to ja chcę napisać więcej, niż wszystkie gazety wiedzą. Oto Antoni Płaza z Kaniówka Bestwińskiego jest wielkim zagorzalcem ks. Stojałowskiego i mieszka nad granicą pruską i on to miał we wale nad Wisłą ukrytą skrzynię, która była pocztą pemiędzy ks Stojałowskim i Moskalem; on to miał w tej skrzyni paszport moskiewski dla ks. Stojałowskiego, alo ks. Stojałowski nie nosił przy sobie tego paszportu. W tej skrzyni były wszystkie plany i tajemne papiery księdza Stojałowskiego; on to przenosił listy i pisma ks. Stojałowskiego do jenerała moskiego w Warszawie i był u niego na święta Bożego Narodzenia w roku 1897, bo on był pocztarzem, który przenosił listy z Rosyi i do Rosyi, ale nikt o tem nie wiedział, bo on przez Prusy jeździł do Moskala i dopiero, kiedy się pogniewał ze swoją kochanką, to ona zaczęła wzwoływać na niego różne rzeczy, ale kiedy się z nią teraz pogodził, to się ona zapiera i gada, że ze zemsty to na niego wygadywała i może na to przysięgać, bo choćby nie wiem co złego zrobiła, to ona wie, że jakby jej żaden ksiądz nie chciał rozgrzeszyć, to jej ks. Stojałowski da na to rozgrzeszenie.

On to w r. 1896 szwarcował różne rzeczy księdza Stojałowskiego do Prus, a z Prus pojechał z księdzem Stojałowskim do Warszawy, kędy jednym ciągiem byli ze trzy tydnie, bo ksiądz Stojałowski pono pojechał z Warszawy do Petersburga, on go czekał w Warszawie. Kieby on jeno chciał prawdę powiedzieć toby się cały świat dowiedział, jak to ksiądz Stojałowski za pieniądze pokochał Moskala i pojechał do Petersburga, ażeby się pokłonić krolowi moskiewskiemu czyli carowi.“

Niewątpliwie dużo jest w tym liście bałamutnej gadaniny i przypuszczeń naiwnych, ale jest też sporo prawdy. A. Płaza właśnie pisał, że przez Prusy »tobołki ks. prałata« do Królestwa przewoził i że umówił się o przeprowadzenie w razie potrzeby samego ks. Stojałowskiego. Ciekawą byłaby, gdyby się sprawdziła, wiadomość o podróży ks. Stojałowskiego do Warszawy.

Zaznaczamy przy sposobności krążące w szerokich kołach i poniekąd uzasadnione logicznie, ale nie poparte żadnymi dowodami przypuszczenie, że stosunki ks. Stojałowskiego z rządem rosyjskim tłómaczą udział jego stronnictwa w wywoływaniu rozruchów ludowych.

= Typowem wyrazem polityki ugodowców są korespondencye warszawskie *Dziennika poznańskiego.* Autor tych »listów z Warszawy« niekiedy pod wrażeniem faktu, które jego ułudne kombinacye obala, ośmieli się na wygłoszenie uwagi krytycznej, na objaw niezadowolenia, ale zaraz w drugim liście stara się rzecz optymistycznie oświetlić.

Korespondent cieszył się bardzo z zaprowadzenia »kuratoryów trzeźwości«. Dowiedziawszy się następnie, że kierownikami ich i członkami będą wyłącznie urzędnicy Moskale, wyraził z tego powodu niezadowolenie, rychło jednak opamiętał się

„Jak kuratorya w praktyce działać będą, o tem dopiero z czasem się przekonamy. W każdym razie fałszywem byłoby z naszej strony z góry okazywać niezaufanie i usuwać się od udziału. Przeciwnie należy w osiągnięciu celu kuratoryów dopomagać. Gdyby oczywiście działalność kulturalna zwróconą była przeciwko nam, wtedy można się usunąć od udziału, a działalność ich bez udziału społeczeństwa polskiego od razu zredukuje się do zera.“

To samo powtórzyło się z radą przyboczną. Wyraziłem się o niej pesymistycznie — powiada korespondent, — ale z faktu, że nie powołano do niej ani jednego Polaka, można wysnuć także optymistyczne wnioski. Władza bowiem może wzywać Polaków w charakterze ekspertów, bez prawa głosu.

— Gdyby z urzędu powołano dwóch lub trzech Polaków do rady, zasiadłyby niewątpliwie osobistości, piastujące jakieś urzędy dworskie, może nawet ludzie z dobremi chęciami, ale nie obeznani z danemi kwestyami. Daleko jest lepiej, gdy do każdej ważniejszej kwestyi powołają specyalistów, którzy będą panowali nad przedmiotem i z daną kwestyą gruntownie będą obeznani. Skoro cała rada niema charakteru decydującego, obojętną jest rzeczą, jaki głos w niej będą mieli członkowie polscy; w każdym razie podczas obrad będą mieli prawo zapisania w protokóle swego votum separatum i głos ich dojdzie do najwyższych kół urzędowych.

W taki sposób nawet z faktu usunięcia Polaków od wszelkich posad urzędowych można, wysnuć wnioski optymistyczne. Pozbawienie posad chroni nas od plagi biurokratycznej, obowiązkowe zaprowadzenie języka rosyjskiego w szkole daje nam, jako dwujęzycznym. przewagę nad Moskalami i. t. d. Poco istotnie rząd rosyjski ma robić jakiekolwiek ustępstwa, kiedy ci panowie zawsze ze wszystkiego będą zadowoleni i chodzi im o to tylko, żeby mogli swoje zadowolenie lojalne jawnie okazywać.

= Z wszystkich pism galicyjskich najbardziej dotąd ks. Stojałowskiemu oddany *Głos Narodu* krakowski po cięgach, jakie ks. poseł otrzymał w Sanockiem, wycofuje się delikatnie z tej kompromitującej go niewątpliwie przyjaźni z autorem »Listów prawdziwego Polaka«. Sromotnej klęski dra Lewickiego nie uważa

dziennik krakowski za objaw »bezwarunkowo niepomyślny«, przeciwnie

fakt, że nieograniczony (?) dotąd w skutecznej możności działania przywódca ludu włościańskiego, w znaczeniu swem i wpływie osłabł na tyle, ile tego do pożądanej w interesie ogólnym równowagi było potrzeba, jest raczej dla tego właśnie interesu ogólnego korzystnym i dodatnim.

W dalszym ciągu dziennik, uważany dotychczas za organ Stojałowskiego, tak pisze:

Wypadki ostatnich miesięcy, tyczące się osoby i politycznej wiary ks. Stojałowskiego, w znacznym stopniu do osłabienia tej jego popularności się przyczyniły... Nie możemy zapominać, że według własnego wyznania ks. Stojałowskiego polityczne upodobania jego i sympatye wybiegają w tym kierunku, w którym nietylko za niemi pójść, ale nawet bezwarunkowo potępić je musimy. Korespondencye do pism rosyjskich, jakiemikolwiek by one były, przykro dotknąć muszą każdego, kto nie chce się łudzić i nie pozwala unosić się mrzonkom nieuchwytnym, a zbyt boleśnie przez wieloletnią naszą przeszłość i zapowiedzi przyszłości w niwecz obracanym. Jeżeliby zaś polski lud dlatego właśnie więcej krytycznie na osobę swego przywódcy dziś zapatrywać się począł, to świadczyłoby to bardzo dobrze i zaszczytnie o jego narodowem uczuciu i o jego narodowym instynkcie, umiejącym odgadnąć, gdzie jest granica, której przekroczenie pod żadnym warunkiem nie jest dozwolone.

Z OBCEGO ŚWIATA.

UROCZYSTOŚCI W PRADZE.

Na obchód setnej rocznicy urodzin Palacky'ego i na zjazd dziennikarzy słowiańskich zjechało się mnóstwo osób do Pragi, najwięcej zaś Polaków. Przyjmowano Polaków ostentacyjnie i nawet, można powiedzieć, wyróżniano. Były jednak epizody przykre, jak np. dopuszczenie do głosu prof. Grota z Warszawy, autora osławionego telegramu, wielbiącego pamięć Murawiewa. Operetkowy generał Komarow głosił hasło walki z »wspólnym wrogiem« wygrażał Niemcom, Polaków zaś zapewnił, że po obrachunku z Niemcami »drobne nieporozumienia« pomiędzy Słowianami wyrównają się łatwo. P. p. Szczepański i Masłowski ściskali się i trącali kieliszkami z błaznowatym generałem i wdali się z nim w rozprawę o stosunkach polsko-rosyjskich. *Les beaux esprits se rencontrent* — pensyonarze Länderbanku czuć muszą mimowolną sympatyę do pensyonarza dzisiejszego rządu bułgarskiego. P. Szczepański usprawiedliwiał się zresztą publicznie, że obaj, on i p. Masłowski, przeciw Niemcom nie knowali (*Länderbank* mógł by za to ukarać), ale »zaklinali« generała, żeby prasa rosyjska sprawiedliwie oceniała stosunki polsko-rosyjskie. Jeden ten wyraz »zaklinali« wskazuje w jakim tonie prowadzona była rozmowa. Ci panowie innego tonu zresztą nie znają, umieją być tylko albo uniżonymi, albo gburowatymi służalcami.

Omylili się wskutek nieznajomości stosunków, i wzięli p. Komarowa za osobistość poważną i wpływową. Tymczasem prasa rosyjska wydrwiła buńczucznego generała. *Graždanin* mający stosunki w sferach dworskich szydzi i z manifestacyi słowiańskich, które nazywa kłamliwemi i niedorzecznemi.

Przy tej sposobności zapytać się warto: na jakiej podstawie Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie występuje nie po raz pierwszy w imieniu prasy polskiej. Ta instytucya dobroczynna ma niewielu członków, przeważnie dziennikarzy lwowskich i ani skład osobisty, ani charakter jej nie usprawiedliwiają roli, którę sobie przywłaszcza. Wielu nawet przyzwoitych dziennikarzy nie chce należyć do Towarzystwa, uważając, że zbieranie funduszów za pomocą składek i zabaw publicznych ubliża godności pracowników pióra. Tymczasem przedstawiciele dobroczynnego towarzystwa wysyłają telegramy, piszą memoryały, wygłaszają mowy, jak gdyby reprezentowali ogół lub nawet większość prasy polskiej.

Wracając do uroczystości praskich, zaznaczyć trzeba, że Czesi zręcznie cel swój osiągnęli. Potrzebną im była manifestacya słowiańska i utrwalenie stosunku przyjaznego z Polakami. Podobno w Wiedniu uroczystości w Pradze zrobiły wrażenie niemiłe, ale Czesi nie troszczą się o to, chcą tylko, żeby się z nimi liczono, żeby ich się obawiano i manifestacye praskie cel ten poniekąd osiągnęły.

Policya zabroniła Komarowowi chodzić po ulicach w mundurze generalskim i poradziła mu, żeby możliwie najprędzej wyjechał z Pragi. Gazety niemieckie piszą, że car zgromił surowo Komarowa i zganił W. Ks. Konstantego za wysłanie telegramu do Pragi w imieniu Akademii nauk petersburskiej.

KRONIKA.

= Prezes regencyi poznańskiej oświadczył przewodniczącemu komitetu, urządzającego zjazd lekarzy i przyrodników w Poznaniu, że rząd nie pozwoli na udział w zjeździe p o d d a n y c h z a g r a n i c z n y c h a więc i Polaków z zaboru rosyjskiego i Galicyi. Powodem tego zarządzenia były protesty gazet niemieckich przeciw zaproszeniu na zjazd lekarzy czeskich.

= Od dawna był zwyczaj w Warszawie, że młodzież, kończąca zakłady naukowe, fotografowała się wspólnie. Grupy ozdabiano zwykle dodatkami (widoki Warszawy, popiersia znakomitych ludzi, cyrkle, retorty, aforyzmy wierszem lub prozą i t. d.) — W tym roku trzy firmy fotograficzne: Orion, Kowalski i Troczewski — umieściły w szafkach wystawowych grupy tego rodzaju, z których największą uwagę zwracała wykonana przez Oriona fotografia zbiorowa uczniów, kończących III gimnazyum z podobizną pomnika Mickiewicza i pałacu Staszyca z dawną fasadą oraz czterowierszem z *Ody do młodości* — „Hej ramię do ramiona“! Policya nakazała usunąć fotografie i zawiadomiła komitet cenzury, który dopatrzył się zbrodni w wystawianiu na widok publiczny bez pozwolenia władzy „napisów i figur treści podniecającej.“ Zawiadomiony przez cenzurę o tym występku fotografów Imeretyński s k a z a ł Oriona na 500 rs. kary dwóch innych na 3000 rs. i nie chciał przyjąć żadnych wyjaśnień.

= *Kuryer Parański* podaje bardzo ważną wiadomość, iż stanowy rząd parański uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w j ę z y k u p o l s k i m który na koloniach przeważnie polskich staje się równorzędnym z językiem portugalskim. Uchwała ta wchodzi natychmiast w życie a rząd parański zamówił już nawet druki i formularze polskie w drukarni *Kuryera Parańskiego.* Ten pierwszy krok rządu parańskiego jest znamienny i nie ulega wątpliwości, iż na to postanowienie rządu wielki wpływ wywarł Sejm polski i stanowcza a energiczna interwencya inicyatorów Sejmu i założycieli „Ligi Polskiej.

SKŁADKI.

Polska młodzież akademicka z Cohten (Auhset) nadesłała dla studentów warszawskich, relegowanych za Murawiewa za manifest 17 marca 40 fen.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.